Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



— Znów będzie wystawał... Z serji nagrodzonej I nagr. na konk. fotogr. „Łowca Polskiego". Fot. W. Puchalski

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 15 (863) 20 MAJA 1937 R.



Wśród wiosennej puszczy, na kanale. Fot. Dr. A. Kelus.

JEST ŹLE — A MUSI BYĆ LEPIEJ.

Zatwierdzenie przez władze państwowe statutu Polskiego Związku Łowieckiego stało się doniosłem wydarzeniem w życiu łowiectwa polskiego, zapoczątkowało nową erę jego historji. Cieszyliśmy się, że oto nareszcie powstanie solidna i doskonała organizacja, która zjednoczy społeczeństwo łowieckie, ożywi życie kulturalne myśliwych, przyczyni się znakomicie do ogólnego podniesienia poziomu polskiego łowiectwa.

Nie łudziliśmy się jednak, że akcja organizacyjna wyda nadzwyczajne rezultaty, a wszyscy posiadacze kart łowieckich zrzeszą się w Polskim Związku Łowieckim. Spodziewaliśmy się jednak — i zresztą słusznie — że nowopowstały związek zdobędzie większą popularność wśród szerokich sfer myśliwskich, niż dawny Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich i będzie liczył przynajmniej kilkanaście tysięcy „dusz".

Od chwili rozpoczęcia pracy organizacyjnej upłynęło blisko pięć miesięcy. Cały aparat, cały mechanizm działalności wstępnej został stworzony i puszczony w ruch. Centrala, oraz podległe jej Oddziały Wojewódzkie znalazły i zaprosiły do współpracy szereg najwybitniejszych myśliwych prowincjonalnych, jednostki ideowe, dzielne i przedsiębiorcze. Panowie ci, zajmujący stanowiska Łowczych i Podłowczych, zabrali się w pierwszym rzędzie do pracy zasadniczej, do werbowania członków i tworzenia Powiatowych Rad Łowieckich.

Nasuwa się pytanie, jakie są dotychczasowe wyniki tej pracy? Trudno na to odpowiedzieć. W niektórych województwach czy powiatach akcja werbunkowa i organizacyjna szerzy się nadspodziewanie pomyślnie, gdzieindziej znowu prawie wcale się nie rozwija. Tak np. w woj. nowogródzkiem w pow. Lida rozwój akcji jest niemal rekordowy, a w sąsiednim pow. Stołpce myśliwi zupełnie nie chcą się organizować, dowodząc, że nie widzą żadnych korzyści w należeniu do Polskiego Związku Łowieckiego.

Dokładnie nie jestem poinformowany, mam jednak wrażenie, że gdybyśmy zestawili rezultaty dotychczasowych prac z terenu całej Polski — całość wypadłaby niezbyt pomyślnie. Przytoczę tu następujący, bardzo charakterystyczny przykład.

W pewnem mieście wojewódzkiem istnieje ideowe towarzystwo łowieckie, liczące ponad 200 członków, z których przeszło 140-tu zamieszkuje w mieście, reszta na prowincji. I oto do chwili obecnej, z pośród tych stu czterdziestu myśliwych, do Polskiego Związku Łowieckiego nie zapisało się nawet trzydziestu. Daj Boże, bym się mylił, przypuszczam jednak, że i w wielu innych miastach rzecz podobnie się przedstawia.

Dlaczego tak jest? — zapytają czytelnicy. Otóż musimy powiedzieć sobie szczerze, że prawie każde towarzystwo czy zrzeszenie w czasach dzisiejszych posiada znaczny procent t. zw. członków tytularnych, którzy po wpłaceniu wpisowego i składki za parę pierwszych miesięcy, przestają interesować się daną organizacją i odtąd nie widzi się wcale tych panów u skarbnika, czy też na zebraniach towarzystwa. Za-

rządy zrzeszeń tolerują podobne postępowanie, łudząc się, iż może kiedyś „przyciśnięty do muru" taki pan uiści zaległość, a przytem liczniejszy wykaz imienny członków dodaje prestiżu organizacji. Rzecz prosta, że w chwili przeobrażania się naszego Związku — tacy myśliwi naturalnie odpadną.

Łowczy, jako osoba faktycznie „narzucona z góry" całemu powiatowi — często nawet nie ciesząca się sympatją kolegów myśliwych — bywa też powodem pewnej niechęci i nieufności ze strony osób, reflektujących na członków Polskiego Związku Łowieckiego. Ale i tam, gdzie urząd powyższy piastowany jest przez jednostkę lubianą — i tam akcja niezawsze należycie się rozwija, gdyż trudno temu człowiekowi nawiązać kontakt ze wszystkimi nemrodami, których często nie zna osobiście, ani nawet z widzenia*).



Łot Jezioro — w pobliżu leśniczówki. Fot. W. Wattson.

Wyobraźmy sobie sytuację w większych miastach. W takiem np. Wilnie zamieszkuje około 400 posiadaczy kart łowieckich. Jak się z nimi porozumiewać? Wysłanie jakiegoś listu, czy odezwy kosztuje (samo porto) jednorazowo 60 złotych. Bagatela! Kto zwróci te koszty i jaki Łowczy zdecyduje się na podobny wydatek? Z pewnością żaden. Radzi sobie tutaj w innych sposób, działa przez przyjaciół, znajomych, ale siłą rzeczy akcja taka nie wyda rezultatów tak dodatnich, jak bezpośrednie zetknięcie się Łowczego z myśliwymi.

To są powody, dla których organizacja łowiectwa polskiego rozwija się zbyt powolnie. Nie jestem zgorzkniałym pesymistą i dlatego wierzę, że będzie lepiej. Trzeba jednak już teraz zabrać się do ratowania sytuacji i zabrać się solidarnie. Nie wolno zrzucać całego ogromu pracy na barki Łowczych i Podłowczych. Ci ludzie mają przecież także pewne ograniczone możliwości działania, poza które nie są w stanie wykroczyć. Musi im pomódz całe społeczeństwo łowieckie, a przedewszystkiem my, proletarjat myśliwski, szarzy ludzie, nie piastujący zaszczytnych stanowisk łowieckich i niedekorowani Złotymi Medalami Zasługi.

Najwyższy to czas, by słynni, choć jakże często spoczywający na laurach, prowincjonalni leaderzy łowiectwa stanęli obok nieznanych nikomu szaraczków-myśliwych, zespoleni powagą chwili i ważnością zadania. Wszak wszyscy posiadamy przyjaciół, kolegów, lub choćby znajomych myśliwych. Umówmy się, panowie! Od dzisiaj każdy z nas powinien pozyskać dla Polskiego Związku Łowieckiego dwóch nowych członków. Nie chodzi tu o przesadne rekordy, spełnimy tylko swój obowiązek sumiennie, t. j. zwerbujmy do naszego grona dwóch „dzikich", niestowarzyszonych kolegów z pod znaku św. Huberta. To wystarczy. Jeżeli weźmiemy sprawę do serca, jeżeli ochoczo zabierzemy się do proponowanego przeze mnie werbunku — to liczba członków Związku szybko wzrośnie nie o dziesiątki i setki, ale o całe tysiące.

Ktoś może powiedzeć, że nowela do ustawy łowieckiej i tak przecież zmusi wszystkich do zapisania się na członków Polskiego Związku Łowieckiego. Zgadzam się z tem, lecz pamiętajmy, że ci członkowie, napędzeni batem przymusu, powiększą tylko środki materjalne naszej organizacji, nie ożywią jej jednak i nie podniosą ogólnego poziomu łowiectwa polskiego. Ludzie ci, dla których istnieje w łowiectwie samo tylko polowanie, z pewnością, po zapłaceniu obowiązujących 10 złotych, nie staną się krzewicielami hodowli łowieckiej czy pionierami fachowego piśmiennictwa. Pozostaną oni i nadal tym biernym elementem, wyczekującym na działalność innych, prawdziwie ideowych jednostek.

A nam potrzeba uświadomionych wyznawców św. Huberta, których dziś powinniśmy wykształcić i wychować, by później oni ze swej strony oddziaływali na tamtych, zobojętniałych na sprawy łowieckie towarzyszów, by świecili im dobrym przykładem i zachęcali do naśladownictwa. Od tego zależy świetlana przyszłość ukochanej przez nas niwy łowieckiej. My powinniśmy stworzyć kadry prawidłowych myśliwych i od naszej dzisiejszej pracy zależy wszystko przyszłe.

Zaopiekujmy się tymi dwoma „nawróconymi" kolegami. Zainteresujmy ich życiem łowieckiem, metodami nowoczesnej hodowli zwierzyny, dostarczmy im czasopism myśliwskich. Wysiłki nasze muszą dać pewien plon, bo myśliwy — myśliwego zawsze odczuje i zrozumie, a zapał i umiłowanie sprawy udzieli się z pewnością i tamtym.

Przeżywamy obecnie wiosnę, najpiękniejszy sezon polowań, pozostawiających w duszy człowieka tak cudne wspomnienia, tak mocne przeżycia, jak w żadnym innym czasie. Niech więc i w życiu łowiectwa polskiego zbudzi się także wiosna, niech skończy się wreszcie dotychczasowy iście zimowy letarg społeczeństwa myśliwskiego. Oby bliskie już powstanie Powiatowych Rad Łowieckich stało się tym pierwszym tokowikiem, kreślącym po śniegu na znak, że idzie już ciepły, życiodajny powiew, który skruszy wszystkie dawne lody i utoruje drogę nowemu prądowi odświeżonych, prawdziwie wiośnianych stosunków na polskiej niwie łowieckiej.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

*) Oprócz Łowczego działają na terenie powiatu jego zastępcy i pomocnicy — Podłowczowie, których liczba nie jest statutowo ograniczona. *(Przyp. red.)*.

NOWE ZASADY UBEZPIECZENIA MYŚLIWYCH OD ODPOWIEDZIALNOŚCI W NIEMCZECH.

Jednym z warunków otrzymania karty łowieckiej w Niemczech jest okazanie dowodu ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej w wysokości do 150 tys. RM. za szkody na zdrowiu lub życiu osób trzecich i do 15 tys. RM. za szkody na mieniu. Przy wprowadzaniu tego przymusu w 1935 r. nowe prawo łowieckie Rzeszy pozostawiało członkom „Deutsche Jägerschaft" możność wyboru towarzystwa ubezpieczeń, które we wzajemnem porozumieniu ustaliły jednakową wysokość premji ubezpieczeniowej, mianowicie 20,50 RM. Ponieważ jednak przymus ubezpieczenia sprawił, że z 50 tys. osób ilość ubezpieczonych myśliwych wzrosła do 200 tys. osób, przeto pod naciskiem Związku Łowieckiego towarzystwa asekuracyjne obniżyły premję do 12,90 RM., do czego dochodzą nadto koszty stempla i administracji, dając opłatę 14—15 RM. od każdego ubezpieczonego. Równocześnie towarzystwa asekuracyjne ujednostajniły przepisy co do zakresu odpowiedzialności za szkody.

Dwuletnia praktyka stosowania przymusowego ubezpieczenia myśliwych niemieckich od odpowiedzialności wykazała jednak wiele braków w istniejącym układzie stosunków. Główne narzekania skierowane zostały przeciwko niejednolitemu traktowaniu ubezpieczonych przez poszczególne towarzystwa asekuracyjne przy załatwianiu pretensyj powstałych z tytułu szkód. Coraz liczniejszymi były wypadki, iż towarzystwo nie wypłacało odszkodowania inaczej, jak w drodze wyroku sądowego. Co gorsza, przyznane odszkodowanie było nieraz tak małe, że wystarczało zaledwie — jak to stwierdza dr. Vollbach*) — do pokrycia kosztów postępowania sądowego, pomimo, że towarzystwa asekuracyjne otrzymywały z tytułu premij kwotę przeszło 2,5 milj. RM. rocznie. Taki stan rzeczy sprawił, że zarzuty skierowane zostały już nietylko przeciw towarzystwom ubezpieczeń, ale i przeciwko Związkowi „Deutsche Jägerschaft", jako niezdolnemu ochronić należycie interesy zrzeszonego myślistwa niemieckiego.

Pod wpływem tych nastrojów Wielki Łowczy Rzeszy wydał w dn. 18 lutego r. b. zarządzenie, wprowadzające z dn. 1 kwietnia r. b. zupełnie nową organizację ubezpieczenia myśliwych od odpowiedzialności. Zamiast dotychczasowego indywidualnego ubezpieczania się myśliwych w rozmaitych przedsiębiorstwach asekuracyjnych, Związek „Deutsche Jägerschaft" zawiera z utworzonym ad hoc koncernem towarzystw asekuracyjnych, pozostającym pod kierownictwem „Allianz und Stuttgarter Verein Versicherungs-Aktiengesellschaft", umowę co do zbiorowego ubezpieczenia wszystkich zrzeszonych w Związku myśliwych. W zależności od tego odpada potrzeba indywidualnych polis asekuracyjnych, a wystarcza opłacenie przy otrzymaniu karty łowieckiej premji rocznej, wynoszącej: dla posiadaczy bezpłatnych kart łowieckich — 8,40 RM., dla wszystkich innych posiadaczy kart rocznych — 10,50 RM., dla posiadaczy kart łowieckich dziennych — 2,10 RM.

Wzamian za to myśliwy otrzymuje ubezpieczenie od odpowiedzialności do wysokości 150 tys. RM. za szkody na zdrowiu lub życiu osób trzecich i do 15 tys. RM. za szkody na mieniu, obciążającej go z tytułu wykonywania przezeń polowania, posiadania psów myśliwskich, wreszcie używania broni i amunicji (nawet poza polowaniem, np. przy strzelaniu ćwiczebnem lub na zawodach, albo w wypadku nieuzasadnionej obrony własnej). Ubezpieczenie to nie obejmuje jednak odpowiedzialności za szkody, poczynione przez zwierzynę, za szkody z powodu używania trutek bez osobnego zezwolenia władz łowieckich, wreszcie za szkody spowodowane przez członków rodziny ubezpieczonego.

W razie powstania sporu co do kwoty wynagrodzenia ze strony poszkodowanego, towarzystwo asekuracyjne prowadzi akcję sądową w imieniu ubezpieczonego i na jego rachunek. Jeżeli przyznana do wypłaty kwota przekracza maksymalną normę ubezpieczenia (150 tys. i 15 tys. RM.), towarzystwo asekuracyjne ponosi koszty sądowe tylko w stosunku do tej normy ubezpieczenia. Natomiast towarzystwo asekuracyjne obowiązane jest wynagrodzić poszkodowanego nawet w tym wypadku, jeżeli winny wypadku nieszczęśliwego na polowaniu nie został ujawniony, albo też jeżeli wypadek spowodowany został bez ujawnienia złej woli czy niedbalstwa winnego.



Przed rują. Fot. Z. hr. Zamoyska.

Aby zapobiedz nadmiernym pretensjom zgłaszających szkody i ułatwić bieg spraw, ubezpieczeni są obowiązani z chwilą zgłoszenia pretensji dostarczyć w ciągu tygodnia specjalnemu urzędowi ubezpieczeniowemu Związku „Jagdhaftpflichtversicherungsstelle für die Deutschen Jäger" w Berlinie pisemne oświadczenie o przebiegu wypadku, a następnie wspomagać go dalszemi informacjami. Ubezpieczony nie ma prawa bez zgody urzędu załatwiać sprawy całkowicie lub częściowo i musi poddać się orzeczeniu urzędu, występującego w imieniu ubezpieczonych.

Ci z pomiędzy myśliwych, którzy w dn. 1 kwietnia r. b. posiadali jeszcze niewygasłe umowy o ubezpieczeniu z prywatnemi towarzystwami asekuracyjnemi, przechodzą automatycznie, w stosunku do wypadków zaszłych po 1 kwietnia, pod działanie nowych przepisów i w konsekwencji opłacają zarówno premję, jak korzystają z ubezpieczenia według wyżej podanych norm. Tylko w wypadku, jeżeli ubezpieczenie zawarte było na kwotę wyższą, niż 150 tys. i 15 tys. RM., to przewyżka pozostaje nadal przedmiotem umowy z poprzedniem towarzystwem asekuracyjnem.

J. GIEYSZTOR

*) „Deutsche Jagd" Nr. 49/1937.

WIOSNA W KNIEI.

(Dokończenie)

NA HORYNIU.

Zaraz po powrocie z toków cietrzewi chcemy wykorzystać możliwości drogi wodnej, popłynąć wzdłuż brzegów rozlanego Horynia i zapolować na kaczory. Jedziemy dwoma „czajkami". Są one nadzwyczaj zwrotne i lekkie. Jak mnie informuje Danyło, w całej olbrzymiej wsi jest tylko jeden specjalista od wyrobu tych łódek.

Pomimo słońca, od wody wieje przejmującym chłodem. Stoimy na brzegu, czekając aż z łódek wyrąbią lód. Teraz dopiero rozumiem, dlaczego tak marzliśmy w nocy, w budce na cietrzewie.



Na rozlanym Horyniu. Fot. Dr. A. Kelus.

W tej chwili dobija do brzegu „czowen" — wydrążony pień drzewny. Wysiada z niego dwóch ludzi: stary, brodaty dziad i młody, rudy chłop, przypominający raczej jakiegoś małpoluda. Do tego wyglądu przyczynia się kożuch i czapka, odwrócone do góry brunatnym włosem. Mają twarze zafrasowane i sine od zimna. Zaczyna się zaraz rozmowa. Okazuje się, że całą noc pracowali nad wydobyciem krowy, która ugrzęzła w błocie, przechodząc przez bród. Jakoś udało się ją wyciągnąć, ale niewiadomo, czy wyżyje?

— Chołodno buło — mówi rudy chłop, drapiąc się w kudły czapki.

Teraz spostrzegłam dopiero, że jest boso. Ale w tej chwili twarze ożywiają się, bo „ochota" jest tu słowem magicznem. W tych pierwotnych ludziach, zdobywających sobie często własnym przemysłem pożywienie, drzemie instynkt łowiecki. Więc pod adresem Danyły padają gardłowe wykrzykniki i informacje.

Odbijamy od brzegu i wtedy z ust małpoluda pada życzenie pod moim adresem: „Szob wy tilko pani ne zmerzły"; patrzą na mnie oczy niebieskie, łagodne, dobre, jak u dziecka.

Wyjeżdżamy na główny nurt. Siedzę na dziobie czajki, gdy się obejrzę, widzę, jak goni nas żywe srebro rozedrganej w słońcu, migotliwej fali. Przed nami i za nami, wszędzie panuje szafir wody, rozlanej szeroko. Bezkresna wydaje się ta podróż łódką tam, gdzie drogowskazem jest tylko lot dzikiego ptactwa.

Płyniemy wzdłuż brzegu bezszelestnie, nagle porywa się stado kaczorów, w słońcu zamigotał ciemny granat piór. Pada strzał! Jeden już spada ociężałym lotem śmierci. Żałobnie plusnęła fala i uniosła parę szmaragdowych piórek, znaczonych krwią.

Omijamy wielki wir, pluszcze na nim i wiruje woda. „Toj najglibszy" — mówi Danyło — „maje 25 metrów". Dziwne się to wydaje, lecz nie zdajemy sobie wprost sprawy z głębokości, ani ze zdradliwości rzeki, pochłonięci czem innem. Wiatr znów się zrywa i kołysze lekko fala, z bełkotem uderzając o dziób łódki. W jego lodowatych tchnieniach jest porządnie zimno. Na białych baziach sterczącej łozy widać kryształki szronu, chłód szczypie za palce na cynglu, fala unosi białą pianę, dając złudzenie śniegu i zimna. Nad głowami kwilą czajki, na horyzoncie, poza zasięgiem strzału, porywa się stadko cyranek i wzbijają się chmurą punkcików bataljony. Zlodowaciały mi nogi, wysiadam więc i idę brzegiem, płosząc czajki i wrony. Przechodzę pod rozłożystą wierzbą; jest skręcona i pochylona nad wodą, dotykając jej prawie długiemi różańcami gałązek, na których wiszą nanizane, jak perły, srebrzyste baśki.

Zdaleka, patrząc na szerokie rozlewisko szafirowej wody, wydaje się Horyń, jak morze, gdzieniegdzie tylko poprzerzynane żółtemi pasami lądu. Na horyzoncie majaczy porośnięta łozą wysepka; aż czarno tam od kaczek, ale blisko dojechać — bardzo trudno. Płyniemy, robiąc duże koło, brat ryzykuje przeprawić się mniejszą czajką przez płytkie zalewisko łąki, ale osiada na mieliźnie, musi więc zawrócić. A nad ostrowiem, urągając myśliwym, krążą kaczki-lodówki. Wiatr przynosi chwilami nosowe ich turkotanie. Zaczynamy kołować, powracając na główny nurt, zazdroszcząc czajkom, które przelatują tu i tam, prując bez przeszkód sierpem skrzydeł niebo.

Podjeżdżamy znów bliżej, obserwując z za gęstych krzaków łozy wysepkę na wodzie; czarno tam od kaczek, a szuwary nadbrzeżne, zdawałoby się, trzepoczą, tyle miga tam skrzydeł. Stamtąd właśnie odlatują kaczki parami, lub stadkami, ciągnąc po niebie charakterystycznym lotem, wświdrowując się w powietrze wyciągniętemi szyjami. Mienią się granatem i szafirem w słońcu pióra kaczorów, srebrzą się szare kaczki. Zaczyna się kanonada, w powietrzu zapachniało prochem.

Zbliżamy się do ostrowia, okrążając mielizny, teraz jesteśmy otoczeni morzem spienionej fali, której bryzgi czuję na twarzy. Gdyby nie pewność, że Danyło jest wypróbowanym przewoźnikiem, i nie pasja, by dotrzeć do ptasiego raju, mogłabym mieć chwilę strachu. Porwały się znów jakieś ptaki; w pierwszej chwili myśleliśmy, że to bataljony, po strzale okazało się, że jest to przelotny gość nieznanego gatunku. Znów kołujemy, jadąc zalewem. Przez jasnozłotą w słońcu wodę widać grunt porośnięty trawą, w miejscach płytkich wysuwają się główki kaczeńców w pąkach; gdy opadnie woda, rozkwitną złotem na olbrzymich łąkach. Nagle osiadamy na wyspie rudawo-zielonych, mięsistych łodyg, z trudem przepychamy się przez ten las podwodny kaczeńców, wychylonych ku słońcu.

Wreszcie dopłynęliśmy do wysepki. Była chwila, kiedy ulegliśmy złudzeniu, że cała uleci w powietrze, taki tam zapanował ruch: trzepotały się skrzydła, całe eskadry pułków skrzydlatych wzbijały się w powietrze, wiele jednak ptaków porwało się wcześnie z przeciwległej strony i dlatego ocalały.

Kaczory są teraz niesłychanie czujne, toteż efekt polowania w stosunku do wysiłku jest mały, dopiero gdy kaczeńce zakwitną, kaczory dadzą się łatwiej podjechać.

Takie polowanie ma specjalny nastrój i urok dla „łowcy wrażeń", więcej tam trudów i przygód, niż zdobyczy, toteż ten rodzaj mnie osobiście najwięcej odpowiada. Przecież nie poluje się dla mięsa i puchu!

Okrążyliśmy wyspę, jest teraz cicha i wymarła, tyl-

ko czajki tęsknie zawodzą, opadając na strome piersi fal.

Wracamy wzdłuż brzegu, pozostawiając za sobą mały ostrów i las na horyzoncie, odcinający się rudym zwałem lotnych pióropuszy olszyn. Płyniemy po łąkach, znacznie skracając sobie w ten sposób drogę. Wszędzie na wąskich pasmach lądu suszą się sieci najwięcej tu używane, t. zw. „krylacze", 3-metrowej długości. Ten rok podobno dobry na ryby.

Wiatr nieco ustał, woda lekko tylko faluje, odcinając się wstążkami gładkiego jedwabiu w miejscach, gdzie jest płyciej, omijamy je więc starannie. Dzień jest słoneczny i przedziwnie jasny, lecz czuje się chłód. Natura ma tu, o tak wczesnej wiośnie, dziwny urok i dzikość. Jakaś senna leniwość więzi ziemię i unosi się nad wodą, gdzie od czasu do czasu tylko wiatr swawolnie dmucha w srebrzyste szkliwo wody. A jednocześnie czuje się, że wokół coś się dzieje — jeden krzyk ptasi wystarczy, by wzbudzić niepokój serca. Po niebie krążą ptaki parami, nawołując się nieustannie i porywając do wspólnego lotu, by święcić gody miłości. Co chwila miesza się nosowe nawoływanie kaczek z tęsknem zawodzeniem czajek, a gdy woda jest spokojna, jak lustro, można dojrzeć płynące ryby.

Tak, pozorny to tylko spokój ziemi, wód i nieba.

PIEŚŃ, KTÓREJ SIĘ NIE ZAPOMINA.

„Zasadzanie głuszca"... Słowa te nabierają prawdy wielkiego przeżycia i tem silniej wbijają się w pamięć, im lepiej potrafimy się w ten nastrój wczuć i zespolić z naturą. „Zapadanie", to jakby wstępny akord, wzięty przed wspaniałą pieśnią, musi więc go poprzedzić skupienie, wielka cisza w przyrodzie i w nas samych. Wtedy przychodzi ten najpiękniejszy dar człowieka — zachwyt i wzruszenie.

I oto znów staliśmy wieczorem, roztapiając się w mroku. Ucho zasłuchane dawało co chwila znać sercu, że czuwa. A potem przyszło zapamiętanie w bezmiarze spokoju. Wtedy z wielkim łopotem potężnych skrzydeł przyleciał „on", zatrzeszczała gałąź na drzewie, dreszcz wstrząsnął napiętemi, jak struny, nerwami. Po chwili odezwało się basowe krektanie i znów cisza otoczyła nas szklanemi ścianami. Potem dosłyszeliśmy podwójny łopot i mocne bicie skrzydeł.

— Krektuny — powiedział mi na ucho brat, a mnie ten szept wydał się dudnieniem, a własny uśmiech szelestem.

W bezruchu i ciszy przetrwaliśmy długo. Jeszcze raz głuszec zmienił miejsce, wydało mi się, że wśród gęstniejącego mroku nagle oderwał się i przeleciał wierzchołek sosny.

Było już zupełnie ciemno, gdy opuściliśmy miejsce czatów, unosząc z sobą świadomość, że spełniliśmy misję najważniejszą. Wracaliśmy wolno, z najwyższą troską i napięciem ważąc każdy krok, który mógł nas zdradzić. Najmniejszy chrzęst gałązki był jak wystrzał armatni w tej absolutnej ciszy.

Obozować mieliśmy w lesie. Powitało nas jasne ognisko, przy którem skupiliśmy się dla ogrzania i żeby mówić o tem najważniejszem, o tem, co przeżyliśmy i co nas wkrótce czeka.

A noc za ciepłym płomieniem stanęła wilgotna, zimna, więc sosnowem paliwem podsycaliśmy ogień, który buchał wysoko i rozświetlał proste, jak zapałki, drzewa. Wiatr nadleciał wiosenny i, zamiast liśćmi na nagich gałęziach, zaszeleścił wspomnieniami, które z mrocznej dali pamięci przyszły się ogrzać.

Tak minęły godziny oczekiwania, aż zatrąbiła pobudka żórawi, spopielało dogasające ognisko.

Ruszyliśmy cicho, pełni niepokoju. Wkładając ręce do kożucha, poczułam pod palcami kawałki cukru. Tak, to jedyna nadzieja, obrona przed kaszlem i gniewem braterskim. Jeszcze dostaję co chwila rady i nauki, cierpnie mi skóra na myśl, jeżeli z mojej winy... Nie, wolę nawet w myśli nie kończyć, a cóż dopiero napisać!

Zaczynamy indyjski podchód, moje gumowe buty teraz okazują się nieocenione, suną miękko, bezszelestnie, jak mokasyny. Idziemy gęsiego przez kładki i brodek, starając się, by stąpać jak najciszej. Nagle grzęznę jedną nogą, zapadam się coraz głębiej, więc z największą ostrożnością muszę rozhuśtać nogę, potem cofnąć ją nieco w tył, by błoto nie cmoknęło. Trudno iść w ciemnościach, ogarniających zewsząd, jak sadze; księżyc leniwy jeszcze się nie ukazał. Przejmująco w ciszy rozlega się krzyk sówki i hukanie puhacza. Czy to dobry, czy zły omen? Wreszcie wychodzimy z lepkiego bagna na „grządkę", czyli suchy pas sośniny. Jesteśmy już chyba dość blisko, szczególnie o ile odległość jest mierzona tętnem niespokojnego serca.



Kładka na kanale. Fot. Dr. A. Kelus.

Nagle wszyscy zastygamy w niemem przerażeniu, najwyraźniej słyszymy głośne stąpanie i trzask łamanych gałęzi. Czyżby ktoś z nas postradał zmysły? Czy zjawił się jakiś pokutujący duch kłusownika? Teraz znów słychać tupot i po chwili głośne fuknięcie. Zamajaczyła ciemna masa, oddalając się z hałasem. Co to było, nie śmiem zapytać. Wtem słyszę tuż nad uchem szept leśnika:

— To poszedł dzik.

Więc i to jeszcze! Wrażeń przybywa, lecz jednocześnie ogarnia wielki strach, że już wszystko stracone, wysiłki i trudy na nic! Czy zechce teraz śpiewać „on", władca ciszy?

Stoimy długo bez ruchu, księżycowa poświata widmowem światłem rozjaśnia nieco mrok kniei. Wielkim dreszczem wstrząsa chłód, zapadający przed ranem. Na wschodzie zaczyna szarzeć mętny świt. Czy będzie śpiewał — przyszło znów niepokojące pytanie z ciemności nocy?

Lecz co to? Ucho pochwyciło dźwięk — monotonne klapanie. Trwało bardzo długo, brzmiąc z jakąś zaciętością i uporem. Powoli mrok rzedniał, już gdzieś zachrapały słonki, więc — czy będzie wreszcie śpiewał?

Jakby w odpowiedzi na to, klapanie przyśpieszyło się, głuszec zakorkował i zaszlifował. I oto mogliśmy rozprostować nogi. Zaczęło się emocjonujące skakanie. Chwilami czułam na ręku zimną, jak lufa strzelby, dłoń brata, który markował i przyzwyczajał mnie do rytmu pieśni, płynącej teraz naprzemian z klapaniem.



Autorka w powrocie z tokowiska. Fot. Dr. A. Kelus.

Wreszcie byliśmy tuż, znów głuszec zaszlifował — staliśmy pod jego sosną. Oparłam rękę o pień i poczułem wibrowanie. A potem wszystko było, jak we śnie. Pieśń popłynęła tajemnicza, zawieszona na mrokach nocy, w srebrnej smudze księżyca, wschodzących świtach, na drgnieniach naszych serc i rytmie bijących pulsów, wydała mi się nagle najdziwniejszą i najbliższą. Ta pieśń, mająca w sobie rytm kastanietów, monotonność i smętek prymitywnego instrumentu, to przecież była modlitwa, szeptana półgłosem w podniebnej, gotyckiej świątyni lasu. Wysoko nad głową majaczył wysmukły, niewyraźny kształt kapłana misterjum wiosennego.

Znów podjął śpiew, rozkołysał go w ciszy, sam się w nim zatracił. Teraz słychać tylko dźwięk suchy, jakby kołatki żałobnej — ostrzegawcze klapanie. Stoimy, zastygli w bezruchu, nie chcemy spłoszyć króla pieśni, nie chcemy przerwać melodji, za której harmonją kryje się cały czar wiosny i nastrój oczekiwania.

Gdy oko przyzwyczaiło się nieco, rozróżniam jego kształt: głuszec siedzi naprężony, z rozpuszonym ogonem, z głową wzniesioną prosto.

Staliśmy tak długo, może minutę, może godzinę. W takich chwilach czas przestaje być miarą, jest tylko głębią odczuć, przedsionkiem wieczności.

Co to? Ktoś szarpie mnie za rękę — brat daje znak do powrotu. Dlaczego, nie rozumiem? Wracamy znów w takt pieśni, której rytm wydaje mi się znany i wyczuwalny każdym fibrem.

— Dlaczego nie strzelałeś? — pytam, gdy byliśmy już dość daleko.

— To był stary głuszec, wolałem go oszczędzić dla zachowania toków. I tak mam ich zbyt dużo na sumieniu. Cieszyłam się z tego, coraz ich przecież mniej, tych śpiewaków, wielkich solistów*). Człowiek uzurpuje sobie zbyt wiele praw do cudzego życia, czyż nie dość, że dosłyszy najpiękniejszą, niezapomnianą pieśń miłości?

*

To wszystko trwało tak krótko! Został mi tylko we wspomnieniu las — wizja szaro-biała osiki i brzóz na tle ciemnych sosen, w złocistym pyle kwitnienia pierwszych baziek leszczyny i — echo wiosennej pieśni, brzmiącej w kniei.

ZOFJA KELUS-LIPKOWSKA.

---

*) Liczba grających głuszców w łowiskach bynajmniej się nie zmniejsza. *(Przyp. red.)*

Głuszyca.

Pod świerkiem - olbrzymem, patrzącym wyniośle
wokoło, z godnością możnego dziedzica,
w zacisznym półmroku przepastnych zarośli,
na gnieździe swem płaszczy się skromna głuszyca.
Do cichej pustelni, w gęstwinie ukrytej,
bezkresną poświatę jasnego błękitu
promyczek nieśmiały ukradkiem przemyca.

Głuszycy samotnej wydaje się czasem,
że słyszy znów hymny Wielkiego Pieśniarza,
płynące z posykiem, stukotem nad lasem.
Czarowne złudzenie głuszycę rozmarza...
Tęsknota wyrywa się cichem kwoktaniem —
pragnęłoby lecieć daleko, wciąż... za Nim!
...Lecz matki serduszko przy gnieździe trwać każe!
swój skarb ponad skarby — kolebki pstrokate!

Rozpusza się cała, przykrywa troskliwie
W nich ciepło matczyne obudzi, ożywi
potęgę, co w bajkę i cud poematu
twórczości wiosennej żywioły przemienia;
i słońca uśmiechy i ziemi westchnienia
w miłości owocnej wcielają się kwiaty!

W skorupkach roztęlni i zrodzi się życie!
Puszystych kłębuszków wesoła gromadka
cierpliwość głuszycy nagrodzi sowicie:
szczebiotem swej dziatwy upoi się matka!
Lecz dziś nie wzruszają jej żadne odgłosy,
pociesza ją tylko promyczek, a rosa
rozperla się dla niej na liściach i płatkach.

W. L. von Falkenau.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na II kwartał, lub na miesiąc czerwiec.

Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. Administracja.

O MALARSTWIE ŁOWIECKIEM.

Od chwili ukazania się w „Łowcu Polskim" (Nr. 25 z dn. 1. IX. 1936 r.) artykułu pióra p. J. Gieysztora p. t. „Łowiectwo a sztuka" upłynęło prawie pół roku. Jesteśmy w przededniu otwarcia pierwszej wystawy malarstwa łowieckiego, organizowanej przez Polski Związek Łowiecki, jednakże ani wspomniany artykuł, potraktowany przez autora jako apel do braci myśliwych, ani też późniejsze protokóły Związku w sprawie wystawy — nie wywołały żadnego echa.

Być może niewielu malarzy czytuje „Łowca Polskiego" i tem możnaby wytłomaczyć ich milczenie, lecz i z pośród grona myśliwych nikt nie zabrał głosu w tej sprawie. Przejście nad tem zjawiskiem do porządku było do przewidzenia, trudno jednak było przypuścić, że będzie tak powszechne. Milczenie to przysporzyło jeden jeszcze punkt ogólnej sumy spostrzeżeń, iż w pewnych wypadkach solidarność w postępowaniu myśliwych jest poprostu wyjątkowa.

Zachodzi obecnie poważna obawa o dalsze losy tej sprawy — należy obawiać się równie solidarnej obojętności, która ma już swój wyraz w losach naszej literatury łowieckiej. Pomijając dzieła fachowe i beletrystykę łowiecką — wiemy wszyscy, jak znikomy procent członków pięćdziesięciotysięcznej rodziny łowieckiej prenumeruje i czyta „Łowca Polskiego". Być może jednak, że św. Hubert sprawi cud w kwestji malarstwa łowieckiego, jako nagrodę dla tych, którzy walczą pracą szczerą ku chwale umiłowanego łowiectwa, aczkolwiek będzie miał niemałe zmartwienie z ogółem, uzbrojonym w pancerz wszechlekceważenia. A że dorobek nasz w tej dziedzinie jest niewielki, bo poza arcydziełami, przeważnie nieżyjących już mistrzów, mała tylko grupa malarzy czyni nieśmiałe próby malowania obrazów na tematy łowieckie i ponieważ istnieje zamiar pobudzenia ich do dalszego i na szerszą skalę zakrojonego prowadzenia tej pracy — powinna brać myśliwska zagrzać ich, nie szczędząc stałych i gorących słów zachęty.

Że praca ta jest ciężka i mozolna, nietrudno będzie mi tego dowieść. W ciągu siedmiu lat studjowania zwierzyny i innych tematów łowieckich zebrałem obfity materjał w postaci szkiców oraz nabyłem pewnej wprawy w malowaniu tych tematów, a jednak stale odczuwam brak potrzebnej wiedzy i umiejętności, aczkolwiek nie brak mi zamiłowania i zapału do pracy.

Jeżeli niełatwe jest malowanie zwierząt udomowionych, które widujemy stale i możemy je obserwować dowolnie długo w ruchu, bądź w spoczynku, to studjowanie zwierzyny w jej naturalnych warunkach bytowania jest niezawsze możliwe, a obserwacje trwają krótko, prowadzone przeważnie ze znacznej odległości i nie dla wszystkich dostępne.

Dodam jeszcze, że poznanie duszy zwierza i jego cech indywidualnych wymaga pozatem znajomości odpowiedniej literatury i że nie sama tylko zwierzyna stanowi treść obrazów myśliwskich, lecz wchodzą tu w grę i inne czynniki, również wymagające studjów. Mamy zatem obraz trudności, piętrzących się przed malarzem, przedstawiony w nieznacznym dopiero stosunku.

Nastręcza się jeszcze jedna uwaga, która zmusza mnie do chwilowego odejścia od tematu.

Znajdziemy z pewnością wielu malarzy, którzy bez zgłębienia tajników duszy myśliwego i zwierzyny, jedynie na podstawie dokładnej obserwacji i siłą swego talentu potrafią stworzyć wartościowe dzieła z zakresu malarstwa łowieckiego, twierdzę jednak, że, towarzysząc myśliwemu na polowaniu, a nie biorąc w niem udziału, znacznie więcej czasu, wysiłków i uwagi muszą zużyć na zaobserwowanie np. różnicy w spadaniu kaczki dobrze strzelonej i zeskrzydlonej, niż malarze-myśliwi.

Podobnych szczegółów jest wiele i trzeba je dokładnie poznać, by nie tworzyć płócien, przedstawiających kaczory w pełnej swojej krasie wiosennej na tle pejzażu sierpniowego (widziałem taki obraz!). Podobne obrazy mogą być pięknie malowane i wysoce wychwalane przez krytykę malarską, lecz nigdy nie zostaną wybaczone malarzowi przez krytykę myśliwską, która zawsze potraktuje je, jako próbę spekulowania na malarstwie łowieckiem.

Dlatego też wydaje mi się, że malarz, który zechce poświęcić się malowaniu obrazów myśliwskich, musi być, względnie stać się myśliwym, tembardziej, że sama tylko paleta czy ołówek nie zmuszą największego zapaleńca do zrywania się skoro świt i włóczenia wśród mgieł po obficie zroszonych łąkach, rozmiękłych podorywach, w poszukiwaniu kszyka lub szaraka, którego obserwować będzie moment jeden, lub wcale go nie ujrzy.



Na świeżą trawę. Fot. Dr. A. Kelus.

Natomiast strzelba w ręku zaprowadzi go w najbardziej dzikie knieje, każe mu skakać przez wykroty, nie dostrzegać pudowych brył ziemi, przylepiających się do obuwia, zapomnieć o pragnieniu i głodzie. Strzelba ułatwi mu zrozumienie przeżyć myśliwego, zapozna z jego sposobem myślenia, a również pokaże mu zwierzynę taką, jaką jest w istocie (jakże niepodobną do zamkniętej w klatkach zwierzyńca!).

Dla wskrzeszenia malarstwa łowieckiego potrzebna jest bezwzględna współpraca myśliwych, a raczej pomoc. Łatwo im będzie to uczynić, choćby ze względu na środki, któremi rozporządzają, podczas gdy malarze, wyjątkowi konserwatyści, nadal trzymają się odwiecznych tradycyj swego fachu i, niestety, niezbędnych środków nie posiadają.

Lecz najbardziej troskliwa opieka myśliwych, najdokładniejsze i wszechstronne zapoznanie malarzy z terenami myśliwskiemi, zwierzyną, sposobami polowania, a nawet przesądami myśliwskiemi, co bardzo słusznie za pożądane uważa p. Gieysztor — nie jest jeszcze wszystkiem i da w rezultatach znikome wyniki, jeżeli na tem tylko ograniczy się ich zainteresowanie malarstwem łowieckiem, a owoce tej wspólnej pracy — obrazy będą w dalszym ciągu obojętnie traktowane, frekwencja zaś na wystawach i zainteresowanie niemi myśliwych — nadal zostaną znikome.

Przystępując do akcji wskrzeszenia malarstwa łowieckiego i stawiając sobie za cel na przyszłość jego rozwój — wypadnie ustalić jakie tematy uważamy za myśliwskie. Dotychczas zdania w tym przedmiocie są podzielone. Dla przykładu przytoczę, co mówi

znany i powszechnie ceniony działacz myśliwski, p. Wł. Janta-Połczyński w rozdziale „Myśliwska sztuka" („Estetyka łowiectwa" wyd. „Łowiectwo Polskie" Poznań 1923).

„Jak martwa natura, w której przedstawiono wiszącą na ścianie strzelbę, kordelas i trąbkę, udekorowaną zabitym zającem lub kuropatwą, nie jest obrazem myśliwskim, taksamo nie jest nim kilku myśliwych, zajadających przy ognisku bigos i zapijających „Nemroda", ani nawet obława lub sanie ze strzelcami, ruszającymi na polowanie. Nie jest też obrazem myśliwskim ich powrót z leżącym na wozach lub saniach rozkładem. Do obrazu myśliwskiego należy główny czynnik łowów, to jest zwierz żywy, w naturalnej swobodzie."

Podobne określenie dla malarstwa myśliwskiego wydaje się za wąskie i niewystarczające.



Wieśniaczki wołyńskie. Fot. J. hr. Żółtowski.

Jeżeli zwierzyna jest głównym czynnikiem łowów, to równorzędnym czynnikiem jest także osoba myśliwego, bo jeżeli niema łowów bez zwierzyny, to również niema ich bez łowcy. Jeżeli zatem te czynniki są równorzędne, to oba mają jednakowe prawo, by — zależnie od ujęcia tematu — znaleźć się w obrazie na pierwszem miejscu.

Skoro — „w obrazie myśliwskim winna podobizna zwierzęcia odzwierciadlać jego indywidualność, jego zwyczaje, zmysł i instynkt przyrodzony, temperament" i t. d. — to czyż mniej cech indywidualnych, nadających się do odtworzenia w obrazie, posiada drugi czynnik łowów — myśliwy?

Dlaczegóż mamy koniecznie usunąć myśliwego na miejsce podrzędne? Sądzę, że tylko pomysł malarza decydować może o tem, kto zajmie w obrazie miejsce honorowe: myśliwy, czy zwierzyna, a uzależni to od tematu, gdyż oba czynniki będą środkami tylko dla wypowiedzenia myśli autora.

Pięknym i pociągającym malarza tematem, jako pierwszoplanowa figura, może być lis, który, przypadłszy piersią do ziemi, niespokojnie obserwuje objeżdżające go sanie, lecz równie piękny może być moment wabienia łosia, radość i duma wabiącego, wsłuchanego w hałaśliwe zbliżanie się zwabionego olbrzyma.

Jeżeli malarz przedstawi w obrazie owego wabiarza, czy to nasłuchującego, z rozradowanym wzrokiem, czy pochylonego ku ziemi w momencie wabienia, lub łamiącego gałęzie na podobieństwo roznamiętnionego rywala, dlaczegóż podobny obraz mamy uważać za niemyśliwski? I dalej jeszcze — czy niemyśliwskim będzie obraz, przedstawiający zwierza, strzelonego tam, gdzie padł? Dlaczego uważać mamy za niemyśliwski obraz, przedstawiający trofea polowania, wiezione na saniach lub wozie? Czy strzelony zwierz przestaje być obok myśliwego głównym czynnikiem łowów, czy ma przestać nas interesować i stracimy dlań szacunek myśliwski i cały sentyment?

Albo: — grupa myśliwych, rozwiązujących zawiły trop po ponowie, lub np. fladrowanie wilczego ostępu — czy byłyby to obrazy niemyśliwskie?

Jeżeli obok monografji myśliwskiej, będącej literaturą fachową, uważamy za dzieło sztuki łowieckiej szereg utworów beletrystycznych — czemu nie wolno podobnej alanogji stosować w odniesieniu do malarstwa?

Sprawiedliwiej byłoby podzielić malarstwo myśliwskie na fachowo-łowieckie i beletrystykę malarsko-łowiecką. Ale nawet z podobnym podziałem trudno się pogodzić, gdyż malarstwo myśliwskie w kraju o takich tradycjach łowieckich, jak Polska, nie powinno ograniczać się do przedstawiania jedynie zwierzyny żywej w jej ostojach, bo wtedy raczej należałoby mu się miano malarstwa przyrodniczego, zoologicznego, lecz winno uwiecznić także i wszystkie inne pomocnicze czynniki, bez których nie do pomyślenia są pewne rodzaje łowów; a więc: wabiarze, osacznicy, naganka, sokoły, konie, psy, krykuchy i dalsza różnorodna, barna i żywa grupa najbliższych naszych pomocników.

Pamiętać należy wreszcie o dokładnem zaobserwowaniu najrozmaitszych przedmiotów, używanych do łowów i hodowli, jak: wozy do podjazdów, łódki z wysokim stołkiem dla myśliwego, paśniki, lizawki i wiele, wiele innych.

Należałoby uwiecznić także cały zasób istniejących i stosowanych sposobów polowania, od skromnego wydeptywania kaczki w szuwarach, poprzez rzeź bażantów, kuropatw, czy zajęcy z parą strzelb — do prawdziwych łowów na królewskiego zwierza — łosia; pozatem wszystkie czynności przygotowawcze, jak tropienie, podsłuchy, sceny przy ogniskach, wyjazdy na polowania; wszystkie zakończenia, powroty z upolowaną zwierzyną i nawet martwą naturę — bo wszystko to jest łowiectwem, lub częścią jego nierozerwalną.

Dopiero taka całość da ścisły materjał, odzwierciadlający nasze łowiectwo w dobie obecnej, jego warunki, środki i możliwości.

Strona artystyczna nic na tem nie ucierpi, gdyż każdy obraz, rysunek czy szkic będzie dziełem sztuki, a całość stanie się DOKUMENTEM.

Należy wziąć pod uwagę, że nie wszyscy malarze, którzy zechcą przyłączyć się do akcji odrodzenia malarstwa łowieckiego, posiadają zamiłowanie i uzdolnienia do malowania samej tylko zwierzyny i w wypadku, gdyby wyłącznie taki typ obrazu postawiony był jako warunek konieczny — odstraszyłoby się wielu chętnych, którzy nigdy malować zwierzyny nie będą, aczkolwiek byliby niezastąpieni w malowaniu scen z polowania, obław i innych wymienionych już przejawów życia łowieckiego, a także pejzaży myśliwskich, jako charakterystycznych siedlisk dla pewnych gatunków zwierzyny — wreszcie portretów myśliwych, naganiaczy, gajowych — tych naszych wiernych kompanów i mentorów z lat, kiedy stawialiśmy pierwsze kroki w kniei, tych, którym w hołdzie literatura łowiecka już postawiła wiele pięknych pomników*).

Na zakończenie jeszcze jeden, najbardziej ważki może argument.

Jeśli już wkroczyliśmy na drogę, wiodącą do wskrzeszenia malarstwa myśliwskiego, pamiętać wypada, że nie wolno nam stwarzać ograniczeń i ramek — wiadome jest bowiem, że sztuka istnieć może tylko nieskrępowana więzami uprzedzeń i zostanie sztuką dopóty, dopóki nie zabraknie jej swobodnego rozmachu.

W kagańcu i na smyczy sztuka nie chodziła nigdy i chodzić nie może.

Jeżeli pragnie się ją mieć — trzeba jej zostawić swobodę całkowitą, a wtedy potrafi przenieść widza na łąki kwieciste, na pola zżęte, w jary przepaściste; potrafi owiać wiatrem wiosennym, ogrzać słońcem gorącem, sługłosem zawiei śnieżnej zaśpiewać. Poprowadzi w fantastyczne, bajkowe knieje, gdzie przemknie rudy mykita, zastęka łoś rosochaty i głuszec z hałasem na sośnie wysokiej zapadnie**).

ALEKSANDER JAKIMCZUK

*) Moroz z „Puszczy" Weyssenhoffa i inni.

**) Stanowisko Sz. Autora jest w zupełnej zgodzie z poglądami świata łowieckiego na poruszony temat. O jakiemkolwiek skrępowaniu twórczości malarskiej i dyktowaniu tematów nie może być mowy. Na obrazie myśliwskim może nawet nie być zupełnie myśliwych i zwierzyny. Ale krajobraz musi być taki, aby nasuwał pewne wrażenia, nieodłącznie związane z myślistwem, lub z pewnemi gatunkami zwierzyny, stanowiącemi z danym obrazem organiczną, nierozerwalną całość. Malarz łowiecki musi posiadać odczucie myśliwskie; bez niego nie wyłowi właściwego tematu. *(Przyp. red.)*

GŁUSZCE W ZAMOYSZCZYŹNIE!

Już sam tytuł niniejszego artykułu uderzy czytelników. Poco o tem mówić! Wszak w r. 1929 w „Kalendarzu myśliwskim" ś. p. Juljan Ejsmond, licząc głuszce polskie, określił je na województwo lubelskie w ilości 5 sztuk grających kogutów, a Włodzimierz Korsak w „Kalendarzu myśliwskim", wydawanym od szeregu lat przez P. Z. Ł., w roczniku 1934 wyraził się, jak następuje:

...„W reszcie kraju widzimy go (głuszca) w górach Cieszyńskich, w dwóch nadleśnictwach państwowych na Pomorzu, w puszczy Augustowskiej i w Zamoyszczyźnie (południowe Lubelskie). W tych jednak miejscach nigdzie niema go dużo, siedliska te określić raczej można, jako dawne pozostałości. Ptak ten ulega tam pozatem pewnej degeneracji i traci bardzo wyraźnie na wzroście".

Przepraszam moich czytelników — i moich przedmówców w tej materji — ale mam podstawy powiedzieć, iż byli w tym wypadku w błędzie.

Jeśli dziś tym tematem zajmuję szersze koła myśliwych, czytelników „Łowca Polskiego", to czynię to dlatego, że znam nieco tereny Lubelszczyzny, a w szczególności Ordynacji Zamoyskiej, trochę z opowiadań „naocznych świadków", trochę z tradycyj dawnych, na mocy takich źródeł, jak ś. p. b. wojewoda Stanisław Moskalewski, jak również szereg myśliwych wśród dzierżawców Ordynacji i wreszcie z wersyj bezimiennych. Ponieważ zaś, choć zamieszkiwałem w Lublinie przez lat pięć za czasów okupacji austrjackiej (1915—1919), wówczas nie miałem możności sprawdzić ani wersyj, idących z czasów odległych, ani pewnych poglądów na głuszcową sprawę w Zamoyszczyźnie moich współczesnych myśliwych z Lubelskiego, bynajmniej, niestety, osobiście nie praktykujących na tokach w Ordynacji — musiałem milczeć, przyjmować z „dobrodziejstwem inwentarza" opinje i relacje o ilostanie tego gatunku w tamtejszych obszarach leśnych, jakie się powszechnie utarły, a nawet przeniknęły, jako pewne, do statystyk i piśmiennictwa łowieckiego ostatniego okresu. Ale myszkowałem — nie dowierzałem... bojąc się do tego przyznać. Aż zdarzyło się dla mnie w tym kierunku coś nader szczęśliwego.

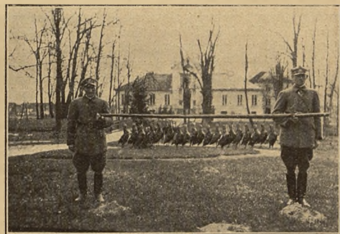
Nasz współpracownik w „Łowcu Polskim", znany zresztą szerzej beletrysta i publicysta, p. Paweł Szumilas (Józef Zeydler), objął przed paru laty stanowisko. Delegata Ministra Rolnictwa i R. R. do spraw oddłużenia Ordynacji Zamoyskiej.

Jemu zawdzięczam to, o czem będę mówił niżej. Rewelacje!

Ale byłem cierpliwy. Wyczekałem parę lat, aż wyrozumowałem, że zacny p. Józef, zamiłowany myśliwy pierwszej wody, sam już dojdzie do pewnych ogólnych wiadomości o głuszcach w Ordynacji Zamoyskiej. Udałem się więc do niego z prośbą o informacje, oparte na wiarogodnych źródłach miejscowych leśników, zaczerpnięte z dopieroco minionego przedwiośnia.

A teraz słuchajcie...

Na terenach dawnej Ordynacji Zamoyskiej wiosną bieżącego roku tokowało ca 165 kogutów!



Rezultat 4-ch wieczorów na ciągach słonek, osiągnięty w kwietniu r. b. przez p. Konrada Niemojewskiego w Olesznie, woj. kieleckiego.

Quo modo? Skąd te cyfry?!...

Relata refero.

Czerpię je z urzędowego sprawozdania łowieckiego, nadesłanego pod datą 1 maja 1937 r. na zapytanie p. Józefa Zeydlera przez Naczelnika Wydziału Lasów Ordynacji Zamoyskiej, p. St. Kosteckiego.

Na mocy tego sprawozdania mogę obalić mylne przekonanie „opinji publicznej", jakoby na terenie b. Kongresówki głuszce znajdowały się w stanie zaniku, stanowiąc pozostałości dawnych, świetniejszych czasów ich normalnej rozmnoży i bytowania. Wprawdzie obszary lasów Ordynacji Zamoyskiej są zapoznanem siedliskiem tego gatunku w środkowej dzielnicy Polski, wszelako głuszec żyje tam do dziś, a ostatnie pięciolecie dało mu warunki bytowania takie, jakich ten ptak wymaga (poza naturalną kwestją odpowiedniego ustosunkowania w biocenozie ogólnej danego terenu), t. j. pożądaną ochronę i właściwe poszanowanie. To rozstrzygnęło o tem, że głuszec w Zamoyszczyźnie nietylko nie wyginął całkowicie, jak tego skłonni byliśmy oczekiwać, ale przeciwnie,

zasięg jego na odpowiednich terenach wzrasta i ilostan tego gatunku na nich nieustannie się zwiększa.

Przejdźmy do przykładów ze wspomnianego urzędowego sprawozdania.

Przedewszystkiem zaznaczmy, gdzie głuszec na obszarze Zamoyszczyzny występuje. Posiadają go nadleśnictwa: Tereszpol (najliczniejszy stan — 135 tokowików wiosną 1937 r.), Lipa, Kocudze i Krzeszów po 5 tokujących kogutów, Józefów — 3 sztuki i wreszcie n-two Janów (w r. 1936 przeszłe do zarządu lasów państwowych) 15 — 20 kogutów. Łącznie zatem 165—170 sztuk.

Jak widać z powyższego, prócz nadleśnictwa Janów (dziś państwowego), w którem już stworzyło się piękne tokowisko, pozwalające na odstrzał roczny 8 — 10 kogutów, w dzisiejszej Ordynacji imponująco się przedstawia szereg tokowisk w nadleśnictwie Tereszpol, gdzie łącznie wysłuchano wiosny tegorocznej 135 tokujących kogutów. Rozwój ilościowy głuszców w tem nadleśnictwie od wielu lat wygląda w ten sposób: w r. 1932 i 1933 tokowało tam 20 głuszców, w r. 1934 — 60, w r. 1936 liczba ta zostaje podwójną do 120 sztuk i wreszcie r. 1937 pozwala zapisać w statystyce 125 sztuk tokowików.

Kompleks lasów tereszpolskich, jak opiewa sprawozdanie, zawiera olbrzymie błota, zwane „Wielkiem Bagnem", które są bardzo niedostępne, stwarzając dla młodych, przybywających corocznie pokoleń sprzyjające warunki rozmnoży i wychowu. Na obszarze tego nadleśnictwa znane są zdawna 4 ogniska toków, a mianowicie na tokowiskach: „Głuchy Pagór", „Moskiewska Głowa", „Wszołowa Górka" i „Ruda". To ostatnie tokowisko w ciągu ostatnich dwóch lat rozszerzyło się i na rębne drzewostany sosnowe, gdzie stworzyło się nowe (piąte) olbrzymie tokowisko „KorabiecII", na którem ostatniej wiosny głuszce grały na powierzchni około 120 ha.

Jest to tylko dowodem, że zasada „pojemności" każdego łowiska (jak i tokowiska) jest powszechną dla wszelkich gatunków zwierzyny, a najszczęśliwiej i obficie postępująca rozmnoża, musi wywołać tendencje emigracji zwierzyny. Szczęśliwem w danym wypadku jest to, że głuszce, nie mieszcząc się na dzisiejszych czterech tokowiskach, znalazły sobie i uznały za odpowiednie tak rozległe tokowisko na przestrzeni lasów rębnych, które jednak w przyszłości z samego charakteru i w miarę następowania wyrębów może się stać środowiskiem dla toków mniej lub wcale nieodpowiedniem, a głuszce zaczną się jeszcze szerzej rozsypywać, tworząc małe skupienia tokowe, emigrując do innych nadleśnictw, lub szukając ostoi poza granicami kompleksu lasów Ordynacji.

W tych warunkach zatem, jakie dziś jeszcze posiado Ordynacja Zamoyska dla utrzymania głuszców u siebie przez dłuższy okres lat, koniecznem jest wytknięcie pewnej zasadniczej gospodarki odstrzałowej, która z jednej strony zapewni wpływ młodych kogutów na dalszą rozmnożę (gdy starsze staną się trofeum myśliwego), chroniąc sam zwierzostan głuszcowy przed możliwością stopniowej degeneracji (o której wspomina Korsak, lecz która dziś, jak zobaczymy z dalszych relacyj, nie dotknęła jeszcze głuszców Ordynacji Zamoyskiej), jeszcze bardziej sprzyjając naturalnemu przyrostowi, z drugiej strony otwierając szeregowi myśliwych pole do przeżywania najpiękniejszych wrażeń na wiosennych łowach podczas toków.

W ostatnim sezonie odstrzelono w nadleśnictwie Tereszpol 9 kogutów o przeciętnej wadze 5,3 kg. Być może, że odstrzał ten byłby większy, gdyby dopisywały lepsze warunki atmosferyczne. Tok zasadniczo zaczął się późno (około 15 kwietnia), największe nasilenie gry panowało pomiędzy 15 a 21 kwietnia, a po 23 kwietnia głuszce zupełnie grać przestały. W okresie najlepszych toków jeden myśliwy zasadzał po 5 — 7 kogutów każdego wieczora.

A teraz co umożliwiło Ordynacji Zamoyskiej dojście do tak wspaniałego stanu głuszcowego?

Uregulowanie serwitutów! To szczęśliwe dla wszelkiego zwierzostanu posunięcie datuje się od r. 1931. A trzeba wyobrazić sobie co przedtem działo się w tym kompleksie lasów, kiedy nawiedzały go od wczesnej wiosny tysiące sztuk bydła, setki pastuchów i setki psów, niszczących gniazda i młode pokolenie ptasie.

Jeżeli, opierając się na relacji p. Kosteckiego, przyjąć stan tokujących kogutów w dzisiejszej Ordynacji Zamoyskiej na 150 sztuk, to stwierdzić należy za wszystkimi myśliwymi - hodowcami, że odstrzał, jakiego nietylko bez szkody, lecz i z pożytkiem dla dalszego rozrostu zwierzostanu głuszcowego można dokonać, sięga teoretycznie 75 — 90 sztuk.

To są już liczby, przedstawiające się pod każdym względem bardzo poważnie i mogące być jednym z odcinków słusznej chluby Zarządu Ordynacji Zamoyskiej.

Nie tak dawno pisałem w sprawie możliwości polowań na tokach głuszcowych — dla zagranicznych gości - turystów. Gdyby przyszłej placówce, powołanej do wcielenia w życie tego ważnego zagadnienia, udało się między innemi uzyskać od Hrabiego Ordynata zużytkowanie choć części jego głuszcowego zwierzostanu w tym celu, byłaby to zdobycz niezmiernie ważna i decydująca o powodzeniu tej akcji odrazu w pierwszym roku, zważywszy chociażby na bliskość terenów tokowych od centrum kraju.

Ktokolwiekby jednak miał korzystać w najbliższej przyszłości ze wspaniałych wrażeń podczas polowań na tokach na terenie lasów Ordynacji Zamoyskiej, nie należy zapominać, że odstrzału tego w granicach możliwości hodowlanych, dla podniesienia warunków rozmnoży i utrzymania tego gatunku tam przez długie lata — dokonywać trzeba koniecznie.

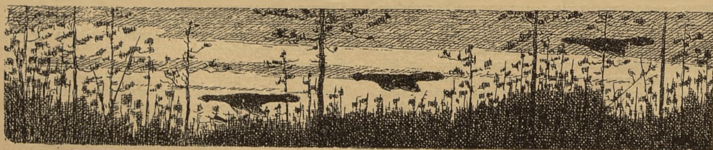
WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

SPROSTOWANIE.

W numerze 13 „Łowca Polskiego" została umieszczona na str. 252 reprodukcja fotografji, przedstawiającej dwa małe zajączki, a zatytułowanej: „Bliźniaki".

Do podpisu pod fotografją wkradła się pomyłka, którą niniejszym prostujemy:

Autorem zdjęcia jest nie p. Antoni Wiśniewski, lecz p. Teodor Sroczyński, inż.-leśnik z Mirachowa, powiatu Kartuzy, na Pomorzu.





Z pokazu i prób młodych wyżłów Sekcji Kynologicznej Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu. Fot. Nowak.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

WOJEWÓDZTWO KIELECKIE.

Na zasadzie §§ 38, 39, 40, 41 i 42 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego i na mocy uchwały z dnia 22-go kwietnia b. r. Tymczasowa Kielecka Wojewódzka Rada Łowiecka zwołuje Walne Zgromadzenie Wojewódzkie, które odbędzie się dnia 8-go czerwca w Kielcach, o godzinie 10-ej w gmachu Izby Rolniczej ul. Sienkiewicza 47.

Kielce, dn. 11 maja 1937 r.

J. PIEROŻYŃSKI
Prezes Kieleckiej Rady Łowieckiej.

POWIAT HRUBIESZÓW, WOJ. LUBELSKIEGO.

Niniejszem podaję do wiadomości zainteresowanych, że na podstawie § 50 statutu P. Z. Ł. zwołuję Organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe na dzień 13-go czerwca r. b. na godz. jedenastą do lokalu Klubu Społecznego w Hrubieszowie, które będzie prawomocne bez względu na liczbę obecnych.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie
2) Wybór sekretarza i 2 asesorów
3) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej
4) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie (Oddziałowe)
4) Sprawy organizacyjne
6) Wolne wnioski.

Hrubieszów, dn. 9 maja 1937 r.

ERAZM TUSZOWSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT PIŃSK, WOJ. POLESKIEGO.

W Pińsku, w dniu 31 maja 1937 r., o godz. 18-ej, w sali Wydziału Powiatowego, odbędzie się doroczne Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie zebrania. 2) Wybory członków Pińskiej Powiatowej Rady Łowieckiej. 3) Wybory delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie. 4) Wolne wnioski.

STEFAN HOŁYŃSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT DZISNA, WOJ. WILEŃSKIEGO.

Na mocy § 50 statutu P. Z. Ł., oraz zgodnie z upoważnieniem zarządu Tow. Łow. Ziem Wschodnich w Wilnie, jako Oddziału Wojewódzkiego P. Z. Ł., zwołuję do Głębokiego na dzień 22 maja 1937 r. na godzinę 16-tą do lokalu Starostwa, organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

a) zagajenie, wybór sekretarza, oraz 2-ch asesorów do Prezydjum
b) wybory Rady Powiatowej (członków obieralnych — § 55)
c) wybory delegata (ów) na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie (§§ 53, 39 lit. „f" statutu).
d) sprawy bieżące

Zgromadzenie to będzie prawomocne bez względu na liczbę obecnych.

Norwidpol, dn. 9 maja 1937 r.

Z. WĘCŁAWOWICZ
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT PUŁAWY, WOJ. LUBELSKIEGO.

Organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe w Puławach odbędzie się w dniu 22 maja r. b. (sobota, godzina 11 rano) w górnej sali Starostwa Powiatowego w Puławach.

DR. ST. LEWICKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT ZAWIERCIE, WOJ. KIELECKIE.

Walne Zgroadzenie Rady Łowieckiej odbędzie się w dniu 5 czerwca bież. roku o godz. 18-ej w sali gmachu Starostwa w Zawierciu z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie;
2) wybór dwóch asesorów i sekretarza do Prezydjum Zgromadzenia;
3) odczytane listy członków zwyczajnych i nadzwyczajnych.
4) wybór pięciu członków do Rady Powiatowej;
5) wybór delegata na Walne Zgromadzenie Rady Wojewódzkiej w Kielcach;
6) sprawy bieżące;
7) przyjmowanie zapisów na członków, na które pp. członków Polskiego Związku Łowieckiego oraz pp. myśliwych z powiatu Zawierciańskiego zaprasza

Myszków, dnia 11 maja 1937 r.

KAZIMIERZ POLASKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

ZE SPRAWOZDAŃ ŁOWCZYCH I PODŁOWCZYCH POWIATOWYCH·

Z POWIATU RZESZÓW*)

Sezon 1936/37 wypadł jednak nie tak pomyślnie, jak się ogólnie spodziewano. Drobnej zwierzyny, zwłaszcza kuropatw i zajęcy, było mniej, niż w r. zeszłym, mimo, że marzec i kwiecień lęgom sprzyjały. Na ubytek pogłowia złożyły się, mojem zdaniem, różnorodne, niezawsze sprawdzone przyczyny.

Po wsiach namnożyło się wiele psów bezdomnych, które, włócząc się po polach, niszczą przedewszystkiem zające. Także wnykarstwo i kłusownictwo z bronią palną, uprawiane jeszcze w niektórych stronach powiatu, spowodowało dość znaczne straty.

Szczególnie niebezpieczne okazały się coraz częściej spotykane na polach samotne chaty, pobudowane przez repatrjantów z Ameryki. Zjawisko to jest następstwem bezplanowej parcelacji. Wiemy, że każdy chłop, siedzący gdzieś na uboczu, „poza oczami", posiada zazwyczaj strzelbę, przywiezioną z za morza, i trzyma nadto psy-wilczury, które nieuwiązane, zamiast strzedz domu, uganiają w dzień i w nocy za zającami, chwytają je i przynoszą swemu panu.

Bywają zresztą specjalnie do tego celu układane.



Przed miotem w polu (Budzanów). Na saniach p. Wł. Gürtler.
Fot. Inż. St. Kopczyński.

Na polowaniu wigilijnem w Staroniwie widzieliśmy wszyscy, niestety, ze znacznej odległości, jak z pewnej samotnej chałupy wybiegł wilczur i zaczął przeszukiwać tylko co przepolowany kocioł, a znalazłszy postrzałka, zaniósł go na swoje podwórze. W innem łowisku, w Woliczce, pies, towarzyszący babie, jadącej na wozie, porwał myśliwemu z przed nosa strzelonego w kotle zająca i niósł go do wozu. Oczywiście nie doszedł do niego!... A działo się to na oczach wszystkich: myśliwych i naganki. Psy chłopskie, samopas puszczane, stają się z czasem zawodowymi kłusownikami na całe swoje psie życie i tylko strzał może je unieszkodliwić. Rzecz charakterystyczna, że dozorcy zabijają niechętnie psy-rabusie, licząc się zapewne z groźbami, rzucanemi pod ich adresem przez właścicieli.

Zatem komasacja gruntów i zabudowywanie ich w szachownicę przyczynia się ogromnie do zanikania zwierzostanów, oszpeca nadto krajobraz i stwarza wiele niedogodności nawet dla samych włościan, odciętych od wspólnego, zbiorowego życia wsi. Każdy z nich staje się prędzej czy później — choćby z nudów — wnykarzem lub kłusownikiem.

Mieszkańcy samotnych osiedli, są to bywalcy, ludzie szczwani, niezmiernie ostrożni i dlatego trudno ich schwytać na gorącym uczynku. Niekiedy stają się wprost nieuchwytni; z tego powodu tem groźniejsze jest ich szkodnictwo.

Z powodu posuchy zaczęto w roku ubiegłym o wiele wcześniej sprzęt siana, koniczyn, a nawet żyta, wskutek czego wykoszono i zniszczono mnóstwo gniazd kuropatwich, bażancich i zabito wiele zajęcy.

W kilku pobliskich wsiach, jak w Trzebowisku, Zaczerniu i Staromieściu, zaczęli bezrobotni wieśniacy uprawiać inny znowu proceder kłusowniczy. Oto uzbraja się kilku młodych drabów w krótkie, mocne kije, zaopatrzone na jednym końcu w żelazne mutry lub śruby i, przechodząc w tyraljerze z kundysami zagony ziemniaków, zabijają temi kijami każdego śpiącego, lub nawet ruszonego zająca. A robią to z taką wprawą, że prawie bez pudła. Ranione zaś zające, z przetrąconemi skokami, doganiają psy i duszą.

„Sport" ten urządzany bywa zwykle w niedziele i święta, między godzinami 11-tą a 15-tą.

Zarządzona w dniu 4 października w łowisku Staromieścia obława, w skład której wchodziło kilku strażników i dwóch posterunkowych, doprowadziła do ujęcia aż sześciu drabów! Skonfiskowano im pałki, dwie strzelby i kilka zajęcy. Policja spisała protokóły dla Starostwa, a delegat łowiecki wniósł umotywowaną skargę do Prokuratury. Być może, że przykładne ukaranie winowajców zmniejszy wydatnie tę falę nowego rodzaju kłusownictwa.

Komendant Policji w Rzeszowie, p. Witold Nowakowski, wziął się energicznie do tępienia kłusownictwa we wszystkich jego objawach. Podnoszę z uznaniem jego zasługi, wieńczone wydatnemi rezultatami.

W r. 1936 skonfiskowała tutejsza policja 80 karabinów uciętych i 20 strzelb, odebranych kłusownikom, mieszkającym na pustkowiach. Zostało jednak po wsiach jeszcze bardzo wiele broni palnej wszelakiego typu.

W niektórych połaciach powiatu, szczególnie na południu, zuchwalstwo kłusowników przekracza wszelką miarę. Urządzają oni w cudzych lasach polowania z naganką w dzień biały i strzelają do wszelkiej zwierzyny, nawet w czasie ochronnym: w marcu i kwietniu. Właściciele wzgl. dzierżawcy są wobec tej plagi zupełnie bezsilni, a zapewne i władze. Wymieniam wieś Szufnarową pod Strzyżowem, jako teren najbardziej eksponowany.

W tutejszem Starostwie było w r. 1936 spraw karnych o kłusownictwo tylko cztery. Mało, jak na nasze stosunki!

*

Do pomyślniejszych wydarzeń dla zorganizowanego łowiectwa w powiecie zaliczyć należy fakt, że dwa towarzystwa myśliwskie, oparte na statutach i działające obok siebie, mianowidzie: stare, o dobrych tradycjach „Towarzystwo Myśliwych" i młodziutki „Wojskowy Klub Łowiecki" zespoliły się nareszcie w jedno towarzystwo. Oba, osłabione przez ubytek członków, zamiast dalej wegetować, zlały się w jeden organizm zdrowy finansowo, mogący podołać narastającym wciąż ciężarom. Wojskowy Klub Łowiecki, przedtem rozwiązany, przyjął statut Towarzystwa Myśliwych i podporządkował się wszystkim jego rygorom i regulaminowi. Obniżono także wkładkę miesięczną od członka na 10 zł., uregulowano wysokość i sposób wpłacania wpisowego, tudzież dokonano na podstawie kompromisu wyboru nowego zarządu.

*

Tam, gdzie zwierzynę dostatecznie chroniono przed kłusownikami, gdzie wybijano włóczące się psy i koty, wreszcie nalatujące dość licznie gołębiarze, które, jak wiadomo, zdewastować mogą choćby najliczniejszy stan kuropatw, bażantów, a nawet zajęcy, okazał się ilostan drobnej zwierzyny zupełnie zadowalający.

Z podanej poniżej statystyki przekonać się będzie można o tem, gdzie i na czyich terenach prowadzono gospodarkę łowiecką w sposób racjonalny.

Jako objaw, pod względem hodowlanym pocieszający, podkreślić należy fakt, że ani Towarzystwo Myśliwych, ani wielu z ziemian, właścicieli obwodów łowieckich własnych i dzierżawionych, nie opolowywało w ubiegłym sezonie po dwa razy tego samego łowiska. Są nawet tacy, którzy polują u siebie na polach zaledwie co drugi rok, uważając to za ważny i wdzięczny zabieg hodowlany.

*

*) Porównaj „Łowiec Polski" Nr. 8 i 9 z d. 20 marca 1936, str. 164.

Dnia 9 listopada odbyło się w gabinecie Starosty uroczyste wręczenie Bronzowych Medali Zasługi Łowieckiej dwu zasłużonym w walce z kłusownictwem strażnikom łowieckim w lasach p. Jana Jędrzejowicza: Janowi Chtandzie i Stanisławowi Piątkowi.

Do odznaczonych, przejętych tym aktem i wzruszonych, najpierw ciepło i serdecznie przemówili delegaci Jędrzejowicz i Gürtler, a później, już przy wręczaniu medali — wicestarosta p. Lasocki.

Uroczystość ta, aczkolwiek w skromnych odprawiona rozmiarach, miała swoją wymowę.

*

Zorganizowana nanowo Powiatowa Rada Łowiecka, działająca u nas od 25. V. 1935 (Porównaj „Łowiec" Nr. 9 z d. 1 lipca 1935 str. 105), zrobiła już wiele dla podniesienia łowiectwa w powiecie, zdobywając dla swej akcji poparcie władz administracyjnych, co nie jest bez znaczenia. Dotąd odbyła Rada trzy posiedzenia.

Przypomnieć tu także wypada, że już przed wielu laty ułożyli byli obaj delegaci: Dr Adam Midowicz i Władysław Gürtler kompletny program egzaminów dla tych młodych i starszych kandydatów, którzy chcieliby wstąpić w szeregi Hubertowskiej konfraterni.

*

Pierwsze polowanie w sezonie urządził p. inż. Ignacy Konopka w dniu 24 października w Strzyżowie. W kilku leśnych miotach, nasyconych jesiennem słońcem, w którego blaskach lśniły gąszcze drzew bogactwem kolorów o delikatnych, jakby pastelowych odcieniach, ubito w 10 strzelb: 50 zajęcy, 20 bażantów, 2 słonki, 2 jarząbki i 2 kuropatwy.

Dwa lisy, strzelane w niepomyślnych warunkach, uszły cało, a gołębiarz postrzelony, ze zwieszonemi skokami, odleciał za przeciwległe wzgórze, by tam na ziemi dokonać zbójeckiego żywota. Polowanie prowadził sprawnie i energicznie sam gospodarz.

W tym samym dniu ubito w lesie w Głogowie u p. Jana Jędrzejowicza w 8 strzelb: 17 zajęcy i 3 lisy.

Dnia 14 listopada polowało Towarzystwo Myśliwych w wiklinach nad Wisłokiem w Zwieczycy, już razem z kolegami wojskowymi. Przy udziale 21 myśliwych ubito: 1 lisa, 20 bażantów, 31 zajęcy i 3 kuropatwy.

Trzy słonki niezauważone uszły bez strzału, drugiego lisa spudłowano. Ciekawe było spotkanie z pierwszym lisem. Wyparty przez nagankę na linję, stanął przed stojącym blisko myśliwym i zaczął najspokojniej drapać się tylnią łapą za uchem. W tej pozycji rozstał się z życiem.

W dniu 24 listopada wypadło polowanie leśne w Rudnej Małej u p. Stefana hr. Dąmbskiego. Było piękne i efektowne. W 12 strzelb strzelono 9 lisów i 34 zające. Dwa lisy i gołębiarz uszły spudłowane. Prowadził nadleśniczy, p. Alfred Koenig.

28 listopada polowaliśmy na polach w Zarzeczu i Siedliskach u p. inż. Edmunda Jurkowskiego, ubijając w 15 strzelb: 51 zajęcy, 3 kuropatwy (koguty) i krogulca. Prowadził energicznie i sprawnie gospodarz.

5 grudnia polowało Towarzystwo Myśliwych na polach Staromieścia. W 15 strzelb ubito tam 110 zajęcy. Stan zupełnie dobry, mimo, że teren był szczególnie zagrożony przez kłusowników-pałkarzy.

12 grudnia polowało Towarzystwo na polach Przybyszówki. W pięciu kotłach, w 22 strzelby ubito: 115 zajęcy, 2 psy, 2 sroki i 1 wronę. W ostatnim miocie naganka złapała kuropatwę-kogута ze złamanem skrzydełkiem. Łowczy Towarzystwa, p. Dr Midowicz wziął ją do siebie na wyleczenie i wychów do wiosny.

16 grudnia urządził on sympatyczne polowanie na dzierżawionym przez siebie terenie, w Trzcianie. W kilku polnych miotach strzelono w 15 strzelb: 47 zajęcy. Łowisko to zawiodło, niewiadomo czemu.

Taksamo mniej wydajną okazała się Świlcza, dzierżawiona również przez Dha Prezesa, Dra Adama Midowicza. 19 grudnia ubito w 6-ciu kotłach, w 15 strzelb tylko: 71 zajęcy. Normalnie strzela się tam, średnio biorąc, po 170 zajęcy.

Tego samego dnia odbyło się polowanie w lesie w Jasionce u p. Jana Jędrzejowicza, gdzie ubito w 9 strzelb tylko: 26 zajęcy.

W tym samym dniu polował p. Jan Gumiński w lesie, zwanym „Przylasek". W 10 strzelb ubito: 8 lisów i 50 zajęcy. Lisów widziano 15. Na tem polowaniu rej wodziła młodzież akademicka.

22 grudnia polował p. inż. Antoni Ilgner w pięknym lesie, w Mrowli. W 15 strzelb ubito: 2 lisy, 3 rogacze i 24 zające. Rezultat dość skromny, jak na Mrowlę.

24 grudnia polowało Towarzystwo Myśliwych na polach Staroniwy. Było to polowanie wigilijne, na którem w czasie krótkiej przerwy łamali się dhowie opłatkiem i składali sobie serdeczne życzenia. W pięciu polnych miotach, przy udziale 15 myśliwych, ubito: 71 zajęcy. Rezultat nieoczekiwanie dobry.

29 grudnia urządził nam piękne polowanie p. Dr. Adam Midowicz w Zgłobniu na polach. W sześciu polnych miotach i w 13 względnie 10 strzelb podniesiono 125 zajęcy. Był i lis, ale się wyniósł przezornie jeszcze przed zamknięciem kotła. Swoją reputację podtrzymuje to łowisko i nadal w 100%.

30 grudnia strzelaliśmy u p. Dra Midowicza w pięknym lesie w Woli Zgłobieńskiej. W 8-miu miotach, w 17 strzelb podniesiono: 3 lisy, 3 rogacze, 2 jarząbki i 59 zajęcy. Rezultat bardzo dobry, który zawdzięczyć należy temu, że w zeszłym roku nie było tam polowania.

31 grudnia polowaliśmy w Zaczerniu w lesie p. Jana Jędrzejowicza. Las ten spisał się dobrze, jak zresztą zawsze. W 9 strzelb ubito: 1 lisa, 57 zajęcy i 5 bażantów.



Nad oparzeliskiem (Skomorochy). Zasypywanie pośladu dla dzikich kaczek. Fot. Inż. St. Kopczyński.

W dniu 11 stycznia na polowaniu polnem w Nosówce strzelono w kilka strzelb dwadzieścia kilka zajęcy, z których co drugi miał pętlę na brzuchu lub szyi!... Brózdy w łubinach były pełne wnyków!

14 stycznia wypadło piękne polowanie na polach i w jednej niedużej remizie w Rudnej Wielkiej u p. Stefana hr. Dąmbskiego. Ośmiu myśliwych strzeliło: 130 zajęcy i 17 bażantów. I w Rudnej poluje się w polu raz na dwa lata.

Tego samego dnia polowało Towarzystwo Myśliwych na polach w Woliczce i Błędowej. Przy udziale 8 myśliwych podniesiono: 63 zające.

16 stycznia polowało Towarzystwo na polach Kielanówki i Racławówki. W 15 strzelb ubito: 108 zajęcy. Stan dobry.

28 stycznia polowało Towarzystwo na polach w Zwięczycy. W 18 strzelb ubito: 81 zajęcy.

Na kilku innych polowaniach raczej przygodnych, niż programowych, jak u p. p.: Jana Jędrzejowicza, Joachima Jarochowskiego, Adama i Witolda Uznańskich, Dra Adama Midowicza, Kamila Bieniaszewskiego i innych, ubito jeszcze około 500 zajęcy.

Kuropatw widziało się mniej, niż w r. ubiegłym. Stadka były przeważnie nieliczne, a ptaki we wzroście opóźnione. Członkowie Towarzystwa Myśliwskiego polowali na nie indywidualnie na wylosowanych łowiskach. Mogło ich paść około 400 sztuk.

Kaczek było dość, kszyków mniej, dubeltów bardzo mało.

żało nalot gęsi w jesieni obfity. Stan cietrzewi dostateczny. Dzików u nas prawie że niema, sarn widziało się dość, w lesie w Rudnej Małej nawet dużo, jeleni wiele, szczególnie w lesie w Bratkowicach u p. Stanisława Bala. Rykowisko odbywa się tam normalnie.

Rewiru polnego w Bratkowicach o 2.459 ha, za który płaci Towarzystwo Myśliwych 310 zł. rocznie tytułem tenuty dzierżawnej, plus koszta straży łowieckiej i podatek komunalny, w tym roku nie opolowano z powodu słabego stanu zajęcy. Już drugi rok z rzędu!

Na terenach Towarzystwa Myśliwych strzelono w ubiegłym sezonie: zajęcy 623, lisów 3*), bażantów 20, kuropatw około 400, gołębiarza 1 (zabił go strażnik łow.), 1 sowę i 4 krogulce.

Sprzedano na rynku i członkom zajęcy 338 za 650,30 zł. bażantów 19 za 19 zł., lisów 3 za 45 zł. i uzyskano gotówką razem 714 zł. 30 gr. Rozdano członkom i gościom 285 zajęcy, 1 bażanta i 3 kuropatwy.

Koszty ośmiu polowań: naganka — 384.30 zł., furmanki — 67.70 zł., śniadania — 300.32 zł., kucharz — 24 zł., samochody — 81.40 zł., strzałowe dla dozorców — 155.75. Razem — 983 zł. 47 groszy. Niedobór — 269 zł. 17 gr.

W r. 1937 ma Towarzystwo do zapłacenia: dzierżawa obwodów wspólnych — 2.340 zł., strażnicy — 344 zł. i podatek komunalny od prawa polowania, licząc po 2 gr od ha — 159 zł. 30 gr., razem — 2.843.30 zł. W dochodach najpewniejszą pozycją są wkładki członków — 2.520 zł., a z innych źródeł wpłynąć może około 400 zł., więc będzie przychodu — 2920 zł.

Związżemy zatem końce i jakoś przetrwamy.

WŁADYSŁAW GÜRTLER
Podłowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POKAZ I PRÓBY WYŻŁÓW SEKCJI KYNOLOGICZNEJ WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

Pokaz i próba wrodzonych zdolności młodych wyżłów, urządzone przez Sekcję Kynologiczną Wielkopol. Zw. Myśliwych w Poznaniu, odbyły się w piątek dnia 30. IV. 37. w Dębinie przy Poznaniu, przy licznym udziale doborowego materjału hodowlanego tylko młodych wyżłów.



Settery na próbach wiosennych Sekcji Kynolog. W. Z. M. w Poznaniu. Fot. Nowak.

Do pokazu stanęło 11 (jedenaście) psów w tem 3 settery, 7 wyżłów niemieckich szorstkowłosych i 1 wyżeł niem. krótkowłosy. Komisja w składzie pp.: Gaponow, Heinze i Pieprzyk przyznała następującą kolejność w pokazie wyżłów niemieckich:

1 miejsce	Czok,	właśc.	Hodowla „Boreczek"
2 „	Dina,	„	p. Poczta, Rościenno p. Skoki
3 „	Dar	„	Hodowla „Boreczek"
4 „	Bodo,	„	p. Ciupiński, Lechnin, p. Skoki
5 „	Mars,	„	Hodowla „Boreczek"
6 „	Rolf,	„	p. Ciupiński, Lechnin, p. Skoki
7 „	Hero,	„	Hodowla „Boreczek"

Wyżlica niem. krótkowłosa p. Skowronka została przez komisję wyeliminowana z powodu braku eksterjeru.

W pokazie setterów kolejność była następująca:

1 miejsce	Wermut,	właśc.	p. por. Święch
2 „	Reks,	„	p. Paszek
3 „	Lord,	„	p. pułk. Minkusz.

Komisja miała bardzo trudną ocenę, gdyż eksterjer wszystkich psów był bardzo dobry.

W próbie wrodzonych zdolności na możliwych do osiągnięcia 78 punktów, przyznano dwie I nagrody, które otrzymali — Hero z 74 punktami i Dina z 74 punktami, 2 nagrodę otrzymał Rolf z 63 punktami, 3-cią nagrodę Dar z 62 punkt. Czok, Bodo i Mars bez nagrody.

Z przedstawionych setterów Komisja uznała psa Lorda p. pułkownika Minkusza za doskonałego w pracy polowej, lecz z powodu niemożności podania dokładnej daty urodzenia, pies ten nie mógł zostać nagrodzony w klasie młodzieży, gdyż jego stylowa praca w polu wykazywała psa zupełnie dojrzałego.

W pokazie Komisja przyznała dyplomy. W próbach wrodzonych zdolności oprócz medali i dyplomów przyznane zostały nagrody pieniężne oraz rozdane zostały praktyczne upominki.

Całej imprezie, która wypadła doskonale pod względem przedstawionego materjału hodowlanego, na przyszłość zapowiadającego się bardzo dobrze, dopisała w całej pełni pogoda.

P. P. hodowcom i myśliwym należy się pełne uznanie za tak dobry materjał hodowlany.

Zarząd Sekcji Kynologicznej
Wielkopol. Zw. Myśliwych w Poznaniu

*) z tego dwa w rewirze leśnym w Lipnicy, w powiecie kolbuszowskim.



Kwartalny biuletyn informacyjny — wydawnictwo biura Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody:

Ankieta Międzynarodowego Komitetu Ochrony Ptaków w sprawie stanu kaczek *(Anatidae)*.

Brytyjska Sekcja Międzynarodowego Komitetu Ochrony Ptaków zajęła się sprawą stwierdzonego w ostatnich kilku latach ubytku ilościowego niektórych przelotnych gatunków gęsi i kaczek na wyspach brytyjskich. Nasuwa się wniosek, że ubytek ten nie jest bynajmniej ograniczony do terenu wysp brytyjskich, bowiem zauważono go tu i owdzie w innych częściach Europy, wskutek czego zachodzi obawa o los niektórych miejsc lęgowych na dalekiej północy i o panujące tam warunki rozmnoży.

Z tych samych względów, stwierdzonych w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych A. Półn., odstrzał przelotnych gęsi i kaczek jest tam dozwolony tylko w ciągu jednego miesiąca w roku.

Powyższe zagadnienie nasuwa konieczność współpracy narodów Europy celem uniknięcia podobnego stanu rzeczy na obszarze kontynentu europejskiego i innych części świata.

Celem zbadania kwestji ubytku gęsi i kaczek, Brytyjska Sekcja M. K. O. P. powołała specjalny komitet, złożony z ornitologów i myśliwych, który pracuje pod przewodnictwem d-ra Percy Lowe nad zgromadzeniem dokładnych danych statystycznych o obecnym stanie dzikich gęsi i kaczek w całej Europie, mających posłużyć do wyjaśnienia przyczyn ubytku i znalezienia środków przeciwdziałających.

Ogromnie ważną i jak najbardziej pożądaną dla rozwiązania tego zagadnienia jest pomoc ornitologów i myśliwych polskich. Do osiągnięcia tego celu w najbardziej wyczerpującym zakresie pożądaną jest odpowiedź możliwie na wszystkie (lub choćby na niektóre) pytania, które stanowią treść rozsyłanej przez Brytyjską Sekcję M. K. O. P. poniżej przytoczonej ankiety.

Ponieważ migracja kaczek ma dla ankiety bardzo duże znaczenie, uprasza się również o dokonanie zaobrączkowania jak największej ilości tych ptaków.

Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem: *Miss Barclay-Smith, Secretary, British Section, International Commitee for Bird Preservation, c/o Zoological Society of London, Regent's Park, London, N. W. 8.* Odpowiedzi należy kierować do biura Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody. Kraków, ul. Lubicz 46, skąd będą przesyłane do Anglji.

KWESTJONARJUSZ.

a) **Kaczki.**

1. Jakie gatunki kaczek gnieżdżą się w danej okolicy; czy w ciągu ostatnich 25 lat daje się zauważyć przybytek, czy ubytek ich ilości?

2. Jakie gatunki przelotne kaczek regularnie odwiedzają daną okolicę w czasie sezonu polowania; czy ilość ich wzrosła czy też zmalała w ciągu ubiegłych 25 lat?

3. Czy zwyczaje pewnych gatunków zmieniły się w ciągu ubiegłych 25 lat?

4. Czy miejsca lęgowe zmieniły się w ciągu ubiegłych 25 lat?

5. Czy ilość przelotnych kaczek zmienia się silnie w różnych latach?

6. Jakie są przyczyny ewentualnego ubytku lub przybytku przelotnych kaczek?

7. Czy kaczki są bardzo niepokojone przez aeroplany? Należy odpowiedzieć na podstawie osobistego doświadczenia.

8. Czy wiadomo co o działaniu na kaczki, albo ich miejsca lęgowe, olejów, wyrzucanych do morza?

9. Czy miejsca lęgowe zmieniły się przez: a) zmianę systemu zagospodarowania, b) drenowanie lub poprawę, c) przez zabudowanie.

Odstrzał

10. Czy są w danej okolicy zawodowi ptasznicy?

11. Czy kaczki są nadmiernie niepokojone przez sportowców?

12. Czy rybacy, wypływając na połów, zabierają z sobą strzelby i czy w ten sposób zdobywają liczne okazy kaczek?

13. Czy kaczki, spoczywające we dnie na morzu, są niepokojone przez rybaków?

14. Czy w danym okręgu, w ciągu ubiegłych 25 lat, ilość zawodowych ptaszników zwiększyła się czy zmniejszyła?

15. Czy w danym okręgu odbywa się polowanie z łodzi?

16. Czy w danym okręgu odbywa się polowanie na kaczki, zanim one stają się zdolne do lotu?

17. Kiedy sezon polowania na kaczki winien być otwarty, a kiedy zamknięty? Należy podać motywy.

b) **Gęsi.**

18. Jakie gatunki gęsi żyją w danym okręgu? Czy ilość ich w ciągu ostatnich 25 lat zmniejszyła się, czy zwiększyła?

19. Jakie są przyczyny tego zwiększenia lub zmniejszenia ilości.

20. Czy w danym okręgu nastąpiły zmiany w systemie gospodarki, które wpływają na żerowiska gęsi (t. j. hodowla różnych zbóż, lub zwiększenie przestrzeni porośniętych trawą)?

21. Czy zwyczaje gęsi zmieniły się w ciągu ostatnich 25 lat?

22. Czy gęsi na miejscach lęgowych są bardziej niepokojone dziś, aniżeli dawniej?

23. Czy rolnicy skarżą się na szkody powodowane przez gęsi w zbożu? Należy podać osobiste doświadczenia.

24. Czy ilość gęsi zabijanych rocznie w danym okręgu bardzo się zmieniła w ciągu ubiegłych 15 lub 20 lat?

25. Czy odstrzał jest zbyt wielki?

26. Czem żywi się gęś białolica *(Branta leucopsis)* i gęś bernikla *(B. bernicla)* w danym okręgu?

27. Jaki jest w danym okręgu stan trawy morskiej *(Zostera marina*, „weblo" po kaszubsku)?

28. Czy w żerowiskach gatunków wymienionych w punkcie 26 zaszły jakieś zmiany (nie będące w związku ze zmianami trawy morskiej), np. osuszenie, meljoracja, zabudowanie?

29. Czy wyrzucanie do morza olejów dotknęło gęsi w jakikolwiek sposób? Należy podać osobiste spostrzeżenia.

30. Czy gęsi są bardzo niepokojone przez aeroplany? Umyślnie, czy też nieumyślnie? Należy podać osobiste przekonanie.

31. Kiedy sezon polowania na gęsi winien być zamknięty? Podać motywy.

I w naszym kraju zagadnienie ubytku pewnych gatunków kaczek na wiosennych przelotach, jak również zanikania ilościowego w dawniej obfitujących w kaczki miejscach lęgowych, nabrało w ostatnich latach wybitnego znaczenia i wymaga stosowania odpowiednich środków zaradczych.

Myśliwi, dopomóżmy dobrej sprawie ogólnej.

WALNE ZGROMADZENIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Polskie Towarzystwo Łowieckie ma zaszczyt zawiadomić że doroczne Walne Zebranie członków T-wa odbędzie się dn. 28 maja 1937 r. w lokalu T-wa o godz. 7 wieczorem z następującym porządkiem dziennym:

1. Wybór przewodniczącego, dwóch asesorów i sekretarza.
2. Odczytanie protokułu z ostatniego Zebrania.
3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
4. Sprawozdanie za 1936 r.
5. Budżet na rok 1937.
6. Wybory 5 członków Rady.
7. Wybory 8 członków Komisji Wyborczej.
8. Wybory 5 członków Komisji Rewizyjnej.
9. Wolne wnioski.

W razie niedojścia do skutku Walnego Zebrania w wyżej podanym terminie, następne Walne Zebranie odbędzie się tegoż dnia o godz. 8 wieczorem i będzie ważne przy każdej ilości przybyłych członków.

POTOCZNA TERMINOLOGIA ŁOWIECKA.

BÓBR (CASTOR FIBER).

Bobrowe żelazo, samołówka na bobry.

Bobrowniczy, czuwający nad bezpieczeństwem osad bobrowych.

Bobrownik, polujący na bobry.

Bobrowy strój, patrz strój bobrowy.

Chata (gon), pojedyncze pomieszczenie, budowane przez bobry na siedzibę na powierzchni wody z roślin, poplątanych gałązek, oblepione silnie mułem, mające wygląd kupy chróstu.

Gon, patrz chata.

Grzać się (parzyć się), zaspokajać popęd płciowy.

Grzanie się (parzenie się), znajdowanie się w okresie popędu płciowego.

Hacie, zagrody do łowienia bobrów, które przecinają rzekę wpoprzek w kilku miejscach, otaczając w ten sposób chaty bobrowe. W „haciach" znajdują się otwory, przy których zastawia się siecie. Bobry, chcąc wypłynąć na rzekę, muszą przepłynąć przez ten otwór, a wtedy dostają się do nastawionej sieci, więcierza.

Jama, podziemne mieszkanie bobra w brzegach wód.

Jarczak, bóbr, mający jeden rok życia.

Jaz, patrz tama bobrowa.

Kielnia (plusk), ogon.

Osada, patrz — żeremie.

Parzenie się, patrz — grzanie się.

Parzyć się, patrz — grzać się.

Plusk, patrz — kielnia.

Pomiatać, wydawać płód.

Stado, rodzina.

Strój bobrowy (castoreum), mazista tłustość gorzkawego smaku, o przenikliwej woni, znajdująca się w dwóch torebkach, tuż pod nasadą ogona bobra. Ongiś był to jeden z najważniejszych artykułów handlu, poszukiwany jako lekarstwo na nerwy.

Strugi, zęby siekacze.

Świstać, głos wydawać.

Tama bobrowa (jaz), grobla, którą budują bobry celem podniesienia zwierciadła wody, gdy jest za płytka, lub dla utrzymania wody na równej wysokości z ich mieszkaniem, aby nie opadła i przez to nie osuszyła ich osady.

Żer, pokarm.

Żeremie, osada, siedlisko bobrów.

Żerować, szukać pożywienia, spożywać pokarm.

Żerowisko, miejsce, dokąd bóbr idzie na poszukiwanie pokarmu.

KUNA DOMOWA (MUSTELA FOINA) I KUNA LEŚNA (MUSTELA MARTES).

Białoszyjka, kuna domowa, tak nazwana od białego podgardla.

Cieczka, czas popędu płciowego.

Ciekać się, zaspokajać popęd płciowy.

Farba, krew.

Farbować, kuna „farbuje", gdy raniona znaczy krwią drogę, którą przechodzi.

Futro, skóra z włosami.

Gruba, kuna jest „gruba" w czasie noszenia płodu.

Kamionka, kuna domowa, tak nazwana od częstego krycia się w gruzach i kupach kamieni.

Kęsy, zęby.

Kita, ogon.

Kuna domowa (Mustela foina) i **Kuna leśna** (Mustela martes).

Legowisko, miejsce pobytu i rodzenia młodych.

Ociągać, zdjąć skórę.

Pomiatać, wydawać płód.

Pomiot, potomstwo z jednego lęgu.

Pożerać, (żreć), jeść zdobycz, rozrywając ją zębami.

Sutki, brodawki mleczne.

Ślepie, oczy.

Tumak, kuna leśna.

Tumaki, futro z kuny tak leśnej, jak i domowej.

Wietrzyć, zaostrzać zmysł powonienia, węszyć.

Wybębnić. Kuna jest nadzwyczajnie wrażliwa na wszystkie odgłosy, pochodzące od uderzeń w puste, dźwięczne przedmioty, stąd, chcąc ją wystraszyć z ukrycia, „wybębnia" się ją; również ten sam skutek osiąga się, stukając pałką w drzewo, na którym znajduje się gniazdo wronie, zajęte przez kunę, lub które posiada dziuplę.

Żer, pokarm.

Żreć, patrz — pożerać.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

*

Podobnie jak w poprzednich numerach „Łowca Polskiego", podajemy terminologię bobra, kuny domowej i leśnej, jako rzecz dyskusyjną, prosząc o nadsyłanie uzupełnień lub sprostowań.

KOMISJA JĘZYKOWA

KŁUSOWNICTWO.

ZNOWU BESTJALSKI CZYN NAD SARNĄ

(-zel-) Dnia 5. V. b. r. we wsi Wiski, gm. Brzozowy Kąt, pow. radzyńskiego, znalazła się sarna, przebiegająca z lasów rządowych Żelizna do lasu rządowego „Pustowa". Sarna została wpędzona do sadzawki, gdzie z powodu wyczerpania gonitwą dała się pochwycić niejakiemu Józefowi Kucowi, mieszkańcowi Wisek, który zawlókł zwierzę do stodoły i tam zarżnął nożem.

Dzięki szybkiej i stanowczej akcji komendanta posterunku pol. państw. w Komarówce, Kuc, który początkowo wypierał się swego czynu, przyznał się do winy. Skórę znaleziono ukrytą w sadzawce, zaś mięso poćwiartowane schowane było w życie.

Na winnego sporządzono protokół. Dodać należy, że Wiski cieszą się opinją wsi bardzo zamożnej i kulturalnej.

O ile wiemy, stosunki łowieckie w powiecie radzyńskim (woj. lubelskie) są już dziś zupełnie znośne, dzięki umiejętnej akcji Starosty, który prześladowanie wszelkich rodzajów kłusownictwa słusznie uważa za jedną z najważniejszych form ochrony zwierzostanów, wskutek czego działalność Łowczego Powiatowego i Podłowczych w tym kierunku jest znacznie ułatwiona.

Należy na podstawie tego przypuszczać, że opisany czyn Kuca zostanie właściwie oceniony i winny będzie odpowiednio ukarany.

Za podstawę do wymierzenia kary w danym wypadku służą następujące artykuły prawa łowieckiego:

art. 48 zabraniający polowania między innemi na sarny-kozy, przyczem wymiar kary za powyższe przestępstwo jest przewidziany w art. 79 — grzywna do 500 zł. oraz areszt do sześciu tygodni;

art. 77, punkt 2, zabraniający polowania sposobami niedozwolonemi — grzywna do 500 zł. oraz areszt do sześciu tygodni; punkt 3 — zabraniający polowania w czasie ochronnym — wymiar kary ten sam.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT

ptaków, gadów, płazów, ryb, oprawa rogów, kłów, robienie dywanów i wyprawa skór

STEFANA GREULICHA

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61.

Telefon 5-37-84

Ceny niskie.



UWADZE PP. MYŚLIWYCH!!

Pracownia wypychania ptaków i zwierząt ANTONIEGO ŁASTOWSKIEGO I SYNA Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 22 m. 19 z dniem 1 kwietnia r. b. została zlikwidowana. Nieodebrane preparaty do wydania i wykupienia przejęła firma

STEFANA GREULICHA

W WARSZAWIE ul. NOWY ŚWIAT 61 m. 15, TELEFON 5-37-84

która posiada obok pracowni wypychania zwierząt, ptaków, gadów, płazów i ryb, przebogate muzeum myśliwskie, dostępne do zwiedzania zainteresowanym PP. Myśliwym.

Uwaga: Zakład prowadzi sam właściciel, pracownią zaś były kierownik firmy Antoni Łastowski i Syn—p. Leon Hankiewicz.



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA w Warszawie

Oddziały: Poznań — Wilno — Lwów — Warszawa

Pierackiego 12, Wileńska 10, Pl. Marjacki 4, Królewska 17

POLOWANIE NA KOZŁY

wymaga pewnej broni.

Polecamy zatem duży wybór słynnych sztucerów

Mannlicher-Schönauer

z lunetami lub bez.

Nasze warsztaty rusznikarskie, nagrodzone Złotym medalem, wykonują precyzyjne montaże lunet do sztucerów wszelkich systemów.

FABRYKA BIAŁOSKÓRNICZA

FELIKS LANGE

WARSZAWA, UL. GĘSTA 18

Produkuje: skóry na kurtki i rękawiczki

a) naturalne zamsze we wszystkich kolorach z własnych i powierzonych skór sarn, jeleni oraz łosi,

b) imitacje zamszu „chaire", glacé, nappa i t. d.

c) wyprawa z futrem.

Kupno skór surowych.

PRZECHOWANIE MEBLI

W. WĘGIEŁEK i S-KA

WARSZAWA TREBACKA 1

TEL. 240-45 240-46

PRZECHOWANIE TRANSPORTOWANIE W. WĘGIEŁEK i S-KA WARSZAWA TRĘBACKA 1 TEL. 240-45 240-46

Bażantarnia Zarodowa „Borowiec k. Garwolina sprzedaje jaja bażancie hodowli woljerowej. Ceny obniżone znacznie.

Do odstrzału: rogacze o pięknych silnych rogach w pięciu rewirach. Wodzicki p. Olejów, Województwo tarnopolskie.

Irlandy-szczenięta po psach polowych do sprzedania w cenie 50 złotych. Warszawa tel. 7-09-11 godz. 14-17.

Jaja bażantów zwykłych i ozdobnych po niskiej cenie poleca Nadleśnictwo Miłosław — Poznańskie.

Jamniki, szczenięta, czarne podpalane, po rasowych bardzo ciętych rodzicach, pierwszorzędnych do nor, oraz na dziki sprzedam po 25-30 złotych, Leśnictwo Strzyłki pow. Turka (Lwów)

Karmę dla bażantów wypróbowaną, niezbędną przy sztucznej hodowli, w opakowaniu po 20, 50 i 100 kg. dostarcza S. Kamocki, Milanówek, Grudowka 12.

Kolekcję rzadkich okazów **rogów jelenich** od osiemnastaka począwszy, sprzedam. Zgłoszenia: Julian Łazowski, Nowe Miasto Lubawskie, ul. Mickiewicza 2.

Nabywam druki, medale, odznaki myśliwskie. Inż. Przybylski, Poznań, ul. Śniadeckich 16.

Szukam terenów do polowania 3000—4000 h. razem, w odległości 50—100 km. od Warszawy. Oferty z warunkami listownie do „H" Al. Ujazdowskie 18 m. 4, Warszawa.

Sztucer Mannlicher kupię. Telefon 645-53, Leszno 105, Milewski.

Szczenięta angielskie pointery: 2 pieski i jedna suczka po pierwszorzędnych rasowych, polowych rodzicach „Splendor Trollu" zdobywcy certyfikatu na championat, wielu złotych medali i innych nagród na próbach polowych i wystawach, oraz „Csibi" córce Splendor Reya, nagrodzonej pierwszą nagrodą na field-trialsach w 1936 r. w Białymstoku i zdobywczyni wielu innych nagród na próbach i wystawach w Warszawie. Informacje listownie u właściciela P. Włodzimierza Gierasimowa. Białystok ul. Piłsudskiego 54, tel. 787, oraz u pani N. Tiesenhausen, Warszawa Humańska 9 m. 8. tel. 9-48-39.

Rogacza silnego, dwuletniego, do hodowli sprzedam. Cena 65 zł. Cichocki, Żółcz, poczta Żydowo, pow. Gniezno.

Wspaniałe rogi 5 letniego daniela dam za młodą wydrę (ewentualnie za dopłatą). Do sprzedania para dwuletnich pawi: prof. Miler Zoo, Zamość.

Wyżeł pointer z powodu śmierci właściciela, okazyjnie sprzedam. Leszno 26 m. 11.